ROK 1927. Nr. 3.



ILUSTROWANE CZASOPISMO
LITERACKO-ARTYSTYCZNE

WADOWICE.

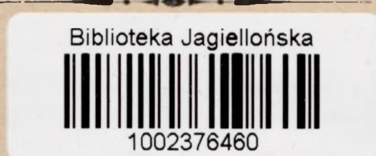
Nr. 3. **Rok 1927.**

LUTNIA SZKOLNA

ILUSTROWANE CZASOPISMO LITERACKO-NAUKOWO-ARTYSTYCZNE, SPORTOWE I FOTOGRAFICZNE

MŁODZIEŻY GIMNAZJUM PAŃSTWOWEGO IM. MARCINA WADOWITY W WADOWICACH

POD PROTEKTORATEM DYREKTORA GIMN. H. GAWORA
I POD KIEROWNICTWEM LITERACKIEM PROF. K. KROBICKIEGO
ORAZ ARTYSTYCZNEM PROF. L. JACHA, ART. MAL.


Biblioteka Jagiellońska
1002376460

1225 III czasop.
1927



H. GAWOR.

O PIŚMIE.

(CIĄG DALSZY).

b) Pismo kreskowe.

Najprostszemi znakami piśmiennemi, jakie sobie człowiek wymyślił, są linje proste. Nożem wyrzynane w drzewie — słyną jako karby. W handlu i gospodarstwie karb taki oznaczał umówioną jednostkę, albo pieniężną, albo towarową. Pień wykarbowany zastępował skrypt dłużny z mocą wówczas prawną, gdy sprzedawca lub nabywca przedłożył swój pieniek z takiemi samemi karbami, rytemi, (za każdym razem w tym samym odstępie) równocześnie na obu pieńkach, dla kontroli jednako obok siebie ułożonych.

Najtrwalszą skarbnicą pamiątek przeszłości jest język. Przechowane w nim wyrażenia „mieć coś z kim na pieńku", „zakarbować", „policzyć na karb", — dotychczas używane, choć już nie dla wszystkich jasne, — rzucają wciąż jeszcze światło na ten prastary stan kultury, przesiąkającej przez wieki po czasy obecne, — jakkolwiek w zupełności nie wszędzie zamarłej, bo dziś jeszcze Czeremisi wycinają karby, czyli „karbują", prowadząc rachunki bydła, robocizny itp.

Karb i nóż zastąpiła zczasem kreda i kreska prosta, pisana (przy zaciąganiu długu) na tym samym wprawdzie jeszcze co poprzednio materjale drzewnym, jednakże o wiele już dogodniejsza, bo nie wyrzynana mozolnie. Znów wówczas utarł się nowy zwrot „brać coś na kredę (kredkę)", zastąpiony zkolei wyrazem „kredyt", gdy zamiast na desce poczęto dług zapisywać w księdze z wiarą w wypłacalność dłużnika.

Karby i kreski przy całej swej wieloznaczności w różnem zastosowaniu nietylko są już jednoznaczne dla pewnej ilości osób, zainteresowanych w danej umowie, ale nadto tkwi w nich bezsprzecznie zaczyn postępu i dalszego rozwoju, skoro przez rozmaite ich zestawienie, pogrubienie lub odmienne zabarwienie dużo już można niemi powiedzieć.

I tak w kalendarzu rzymskim jedne dni oznaczano czarną, inne białą kreską. Odmiennie zabarwiona kreska wskazywała i mówiła każdemu Rzymianinowi „ten dzień złowróżbny, ten zaś szczęście przynosi".

Po dzień dzisiejszy utrzymał się zwrot „dostać kreskę", jako jedną więcej pochwałę lub naganę za zasługę lub winę.

W tekście, tak w czasie czytania, jak i przy nauce, podkreślamy sobie ważniejsze wyrazy lub zakreślamy ustępy, przyczem kreska cieńsza, grubsza, podwójna, różnobarwna lub różnokształtna odda wielkie usługi, gdyż ułatwia spamiętanie lub wyszukanie miejsc ważniejszych lub podobnych, które sobie w ten prosty sposób zaznaczamy, czyli zapisujemy. Z jakości jej wyciąga się wniosek „ten szczegół ważny, tamten jeszcze ważniejszy, ów osobliwie winien utkwić w pamięci i t. p.".

Z kresek celowo przy poprawie zadania użytych uczeń wyczytać może jakość błędów z taką dokładnością, jak gdyby mu nauczyciel w danem miejscu napisał: „tu jest błąd gramatyczny, tu ortograficzny, stylistyczny itd.“.

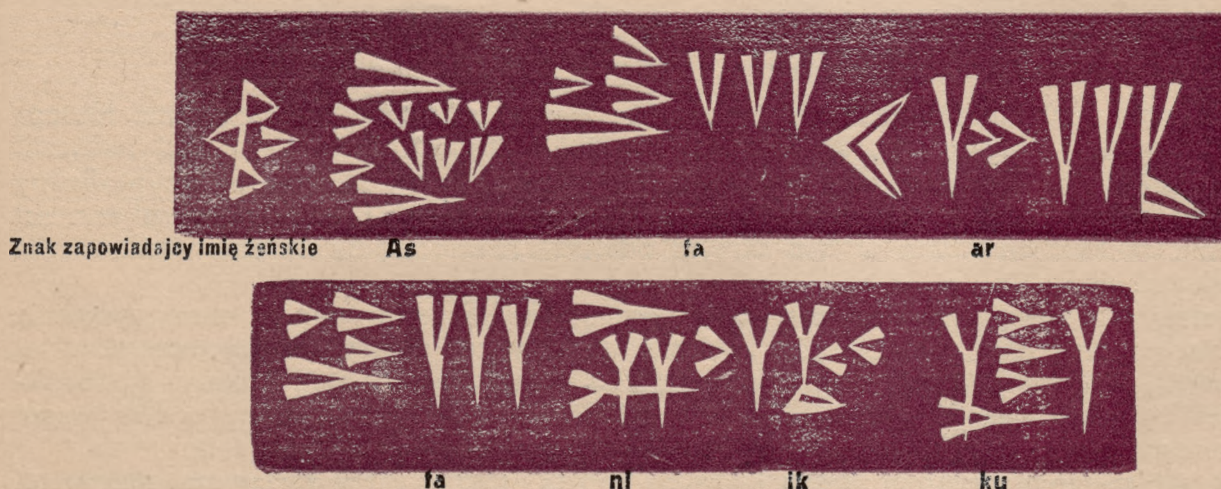
Przy sporządzaniu zestawień statystycznych nawet nowoczesnego człowieka szybciej do najpewniejszego wyniku doprowadzi użycie kresek, jako środków pamięciowych, pomocnych w czasie równoczesnego rozgrupowania całości, niż kolejne wyszukiwanie i zapamiętywanie szczegółów, rozrzuconych na większej przestrzeni.

W wymienionych przykładach jedną kreską wypowiada się zwięźle myśl jakąś, czyli zdanie całe.

Nie tu jednak koniec stosowania kreski prostej, albowiem na wszystkich wogóle postaciach pisma w jego rozwoju — począwszy od przedhistorycznych aż po nasze czasy — kreski proste wycisnęły swe piętno.

Kombinacją zasadniczo prostych kresek są przecież już znaki altamirskie[1]) (|Ξ), mas-d'azilskie[2]) (M.I.L.E.T.) i alwaońskie[2]) (H N I V Λ T), z tą różnicą, że z kilku kresek, ustawionych w jedną całość (podobną naszym literom) obmyślono tu środki pamięciowe lub symbole magiczne,

Kliny w piśmie klinowem są również zasadniczo kreskami prostemi (o różnej długości), z jednej lub z obu stron pogrubionemi ze względu na materjał pisarski tj. na glinę, w której przy pisaniu dla wyrazistości wgłębione pojedynczo lub grupami, równolegle lub jedna nad drugą, tu stoją luźnie obok siebie, tam znów wiążą się w łańcuch, przecinają się wzajem lub łączą z sobą pod różnemi kątami w dźwiękową grupę zgłoskową. Kliny bowiem prostokreskowe, związane w różne grupy, uzmysławiają różne dźwięki zgłoskowe, na które się wyraz rozpada (n. p. ba, ab, bo, ob itd.). Bogactwo kombinacyj klinowych, utworzonych z kreski prostej, umożliwiło świetny rozwój literatury babilońsko-assyryjskiej, oddając jej na usługi pismo czytelne dziś jeszcze po lat tysiącach np.



Prostokreskowe są wreszcie wszystkie lub niektóre dłuższe lub krótsze składniki pierwotnych tj. dużych liter greckich, (Α Δ Λ Η Η Ι Μ Ν Ζ Ξ). Oczywiście tak samo w utworzonym z greckiego alfabecie łacińskim (np. A..), więc także i we wzorowanym na nim alfabecie gotyckim i polskim (drukowanym i pisanym) albo wszystkie składniki wielu liter (np. A K M..) albo niektóre (np. R, d, p..) albo cząstki (np. u, l, t, n..) są również prostokreskowe. I w innych alfabetach jak w hebrajskim, w sanskrycie, w runach i t. d. również nie brak prostokreskowych składników.

W europejskich alfabetach kreski proste uzmysławiają spółgłoskę lub samogłoskę, t. j. dźwięki, które tworzą zgłoskę. Składniki prostokreskowe łączą się tu lub przecinają z sobą pod różnemi kątami.

Raz jednak w literaturze światowej ukazało się pismo ułożone z samych kresek równoległych, niepowiązanych z sobą, podobnie jak w greckiej literze Ξ (=X), utworzonej z 3 odcinków. Przechowało się to pismo w staro-chińskiej „księdze przemian“ Yih-king, napisanej 64 hexagramami, które złożono z 6 prostych lub przerywanych linij. Jak powstało takie pismo?

Oto układanym obok siebie łodyżkom dłuższym lub krótszym nadano różne pierwotnie znaczenie magiczne — według odmiennego ugrupowania. Z takich figur magicznych powstały później

---

[1]) Zobacz „Lutnia szkolna“ Nr. 2, str. 5.
[2]) „ „ „ „ 6.

hexagramy pisane, gdy łodyżkę zastąpiła kreska. Przez to różne bowiem zestawienie kresek oznaczono różne przedmioty a nawet pojęcia ogólne. Zdołano w ten sposób wynaleźć formę piśmienną na wyrażenie 64 pojęć li tylko przez kombinację następujących 8 zasadniczych grup 3-linjowych:

1) ☰ niebo	5) ☶ góra
2) ☴ wiatr, drzewo	6) ☵ woda płynąca, potok, deszcz
3) ☲ ogień, słońce, błyskawica	7) ☳ grzmot
4) ☱ woda stojąca, jezioro, staw	8) ☷ ziemia.

Przez połączenie dwóch takich grup magicznych powstał 6-kreskowy hexagram pisany, wyrażający już jakąś myśl czyli zdanie, w którem jednak odgadnąć trzeba stosunek dwóch pojęć do siebie

np. 2) ☴ wiatr } Hexagram ten znaczyć może:
+8) ☷ ziemia } wiatr przebiegł ponad ziemię (osuszył ją, zniszczył na niej pracę ludzką).

Wogóle wyobraźnia pobudzona różny tu snuć może wykład, zwłaszcza że i poszczególnym kreskom (całym i przerywanym) różne ponadto nadawano znaczenie zależne od miejsca, jakie zajmowały w hexagramie, (czy n. p. miejsce pierwsze, drugie, trzecie..., czy parzyste lub nieparzyste). Do tego zbioru ucieka się Chińczyk jako do prawdziwej księgi wieszczbiarskiej.

Jakąż więc rolę odgrywa kreska w rozwoju pisma?

a) jest środkiem pamięciowym i symbolem (magicznym),

b) uzmysławia myśl (ujętą w zdanie), pojęcie, dźwięk (zgłoskę i głoskę).

c) Pismo węzłowe.

Węzeł, używany pierwotnie jako magiczny środek ochronny przeciw złym mocom, zawierał w sobie równocześnie i treść jakąś określoną, dla wielu zrozumiałą i posiadał moc magiczną. Któż nie słyszał o węźle gordyjskim? Temu, kto go rozwiąże, przeznaczone było panowanie nad Azją. Aleksander Wielki, rozumiejąc znaczenie tej treści zawartej w węźle, nie omieszkał usankcjonować praw swojego miecza.

Z węzłem, jako środkiem ochronnym zespoliło się i utrwaliło z biegiem czasu pojęcie wszelakiej ochrony i zabezpieczenia. Ponieważ zaś, zabezpieczając n. p. swe prawa własności, ostrzegamy tem samem przed ich naruszeniem, mógł węzeł stać się także środkiem ostrzegawczym. Jest nim przecież wiecheć słomy jako węzeł słomiany, umieszczony na tyczce w polu zamiast napisu: „tu nie wolno paść bydła“, „tędy nie wolno przechodzić ani przejeżdżać“. Węzłem słomianym przestrzegać też można przed otworem w lodzie i t. p. Treść tego rodzaju pisma węzłowego, zawartą w węźle, jednym rzutem oka odczytać może zdala każdy adresat bez żadnego trudu.

Przy średniowiecznych testamentach i dokumentach specjalista do węzłów „nodator“ [1]) (węźlarz) zawiązywał węzeł, by je tą formą pisma węzłowego (dla wszystkich zrozumiałą) przed naruszeniem zabezpieczyć i moc ich prawną potwierdzić. Węzeł bowiem, służąc z natury swej do utwierdzenia i umocowania, nadawać się mógł także do stwierdzenia wiarogodności i nienaruszalności dokumentu.

Gdy później węzeł zastąpiła pieczęć, wówczas z pierwotnego znaczenia węzła magicznego wytworzyło się znaczenie pieczęci, zabezpieczającej i potwierdzającej zgodność z prawdą.

Wyżej rozwiniętą formą węzła są prócz pieczęci dzisiejsze marki ochronne, używane w handlu i przemyśle, bo zastępują podpis, oznaczając na przedmiotach i towarach prawa własności lub wyrobu. Takiemi markami ochronnemi znaczy się u Czerkiesów konie, u Arabów studnie. Kilka różnych znaków na studni gwarantuje prawa używania jej kilku jednostkom (rodzinom). Marki ochronne czerkieskie (np. X H Ч) i arabskie (np. ♀ X Ξ T Λ), utworzone z zasadniczych linij (= kresek) prostych i kolistych (= węzłowych), nie są literami czyli dźwiękami językowemi, lecz zastępują napis: „ten koń jest własnością X...“, „w tej studni mają prawo poić bydło XH...“.

Te pierwotne znaki są już jednak początkami pisma. Charakter pisma zyskały przez to, że jako dowody prawa własności przechodziły z pokoleń na pokolenia i wskutek tego nabrały stałego znaczenia jako symbole tak powszechnie zrozumiałe, jak herby średniowieczne, sztandary i bandery lub odznaki na mundurze, które najzupełniej zastępują podpis lub potrzebne objaśnienie, gdyż zawierają w sobie treść ściśle określoną, wszystkim bezwątpienia znaną.

---

[1]) Pauly, Real-Encyklopädie, przy słowie „nodus“.
Du Lange, Glossarium mediae et infimae latinitatis, przy słowie „nodator“.

Pismem węzłowem nie gardzi i nowożytny człowiek, skoro zamiast komuś powiedzieć „zapisz sobie“ radzi mu „zrób sobie węzełek“. Do przypadkowych zatem znaków, jakie sobie jednostka stwarza, aby fakt jakiś zapamiętać, dziś jeszcze należą węzełki, jako środki pamięciowe, przypominające rzecz dowolną, wiadomą tylko jednostce. Znaczenia pisma nabiorą jednak wtedy, gdy już dla szerszego ogółu staną się zrozumiałe. Tak powstało

d) Pismo powrozowe.

Najwyżej rozwiniętemi znakami węzłowemi są sznury węzłowe, czyli pismo powrozowe — tak już jednoznaczne przez różne kombinacje sznurów, węzłów i barw, że w Peru wyzyskano je i zastosowano do prowadzenia statystyki i obliczeń dochodów państwa. Naczelnicy powiatów przesyłali tam władzy centralnej okresowe sprawozdania, t. zw. quippus[1]) (kipus) o gospodarczem położeniu i sile podatkowej swego powiatu, oprócz innych wiadomości urzędowych, których tłumaczeniem zajęty był osobny urząd. W piśmie tem zasadnicze linje są już i koliste czyli obłączkowe, (tj. węzły) i proste (tj. sznury). Odmienną rzecz oznaczano tu odmienną barwą lub odmiennym kształtem węzła. Żółte sznurki takiego quippus oznaczały złoto, białe — srebro lub pokój, zielone — kukurudzę, czerwone — żołnierzy lub wojnę. Węzeł pojedynczy = 10, podwójny = 100, potrójny = 1000. Pojedyncze 2 węzły obok siebie = 20, 2 podwójne = 200, 2 potrójne = 2000. Przez powiązanie zaś sznurów wyrażano wzajemny stosunek przedmiotów oznaczonych.

Pismo powrozowe jest dowodem i przykładem nietylko na to, jak umysł ludzki różnych szuka dróg, nim dojdzie do upragnionego celu, lecz także jak dużo już zdołano uzyskać z bardzo prymitywnych środków, skoro można już było niemi uzmysłowić i przedmioty (np. złoto, srebro) i pojęcia ogólne (np. pokój) i liczby przeróżne. Jednak jeszcze i tu punktem wyjścia była treść rzeczowa, nie dźwięk językowy, czyli węzłów nie można jeszcze uważać na litery w naszem rozumieniu, jakkolwiek wycisnęły na piśmie późniejszem również swoje piętno. Wszystkie bowiem litery naszego alfabetu pisanego zbudowane są tylko na 2 podstawach: jedną z nich jest laska (=kreska) prosta, drugą — owal czyli obłączek (=węzeł rozluźniony), albo półobłączek (np. *c x*).

e) Pismo symboliczne.

Poprawne napisanie najtrudniejszych wyrazów nie sprawia dziś najmniejszej trudności temu, kto umie już rozróżnić dźwięki językowe i zna budowę danego języka. Człowiek jednak pierwotny, napotkawszy obok przedmiotów zmysłowych pojęcia, nie dające się uzmysłowić, stanął w toku pisania przed niejednem zawiłem zagadnieniem. Wprawdzie przy nieznajomości liter, chcąc np. napisać wyraz „osioł“, zadowolił się rysunkiem, uzmysławiającym kształt zwierzęcia, lecz dość nabiedził się nad tem, jak tu przedstawić oczom pojęcie „głupoty“ czyli jak napisać to słowo, skoro nie jest to przedmiot, którego kształt możnaby uzmysłowić? Nie było innego sposobu wyjścia, tylko znowu uzmysłowić pojęcie „głupoty“ — również obrazem takiej żyjącej istoty, u której w objawach uporu upatrywać można dowody głupoty. W zmysłową formę osła wlano przypisywaną mu treść duchową. Obraz osła został więc symbolem głupoty, nie wyrażającym już wówczas przedmiotu (zwierzęcia) przedstawionego. Symbol zatem jest to znak zmysłowy na inne odmienne wprawdzie pojęcie, lecz z przedstawionym przedmiotem skojarzone wewnętrzną treścią. Podobnie „fajka pokoju“ uzmysławia Indjaninowi „pokój“, wawrzyn uzmysławia nam „sławę“ itp. Z podobnych symbolów ułożone jest pismo symboliczne.

Dzieje starożytne i nowsze przekazują wzory pisma symbolicznego, przesyłanego zapomocą odpowiednich przedmiotów, np. wyrok śmierci przesłany sznurem jedwabnym, władza hetmańska — buławą. Scytowie starożytni przesłali Darjuszowi ptaka, mysz, żabę i 5 strzał zamiast pisma tej treści:

a) „jeżeli nie ulecisz jak ptak, nie schowasz się jak mysz w norę lub żaba w wodę, zginiesz od naszych strzał“, lub

b) uciekaj lotem ptaka, inaczej dosięgną cię mnogie nasze strzały nawet w mysiej norze, nigdzie (nawet w wodzie wśród żab) niema dla ciebie ratunku“, albo

c) „choćbyś umykał jak ptak, przed naszemi strzałami nie skryjesz się nigdzie, żadna kryjówka nie uchroni cię od zagłady“.

---

[1]) Zobacz „Lutnia szkolna“ Nr. 2. na str. 5. Tab. IV.

Ten czy inny przykład zawsze da tę samą treść, zawartą w owych symbolach, niezależną od dźwięków językowych. Punktem wyjścia bowiem jest i tu także treść, nie brzmienie językowe.

Podobnie znaki Irokezów z barwnych muszel, układanych w geometryczne figury symboliczne, (tzw. wampum), służyły do przesyłania wiadomości, np. jako symbole ofiarowanego pokoju. (Dziś służą za ozdoby szyi lub ramion).

Oryginalnym rodzajem pisma symbolicznego są tatuowania, gdyż i one mają treść oznaczoną przez to, że człowiek wskazuje w nich przynależność do szczepu, oznacza swój ród i obrazowo opowiada przeżycia, boje, zwycięstwa.

Nie tylko jednakże same wyłącznie symbole były pismotwórczem źródłem pisma symbolicznego, bo również i z mimiki symbolicznej wytrysł pokrewny zdrój, z którego pismo symboliczne zaczerpło niejeden piękny pomysł.

Przed odtworzeniem widzianego przedmiotu w twardym materjale, przed naszkicowaniem obrazu jego a zwłaszcza przy ustnym opisie kreślimy częstokroć w powietrzu znikomy jego zarys odpowiednim ruchem ręki. — Wogóle bowiem gestykulacją posługują się jedni rzadziej — drudzy częściej — zależnie od stopnia uczucia i stałej skłonności uczuciowej tj. temperamentu.

Do użycia gestu zniewala nadto niemożliwość lub trudność porozumienia się Ludy np. prymitywne (myśliwskie, wojownicze), niezjednoczone jeszcze w naród jednolity, rozdrabiają się na szczepy i hordy. Ten rozdział sprzyja wielkiemu rozwojowi tylu odmiennych narzeczy, że nawet pokrewne szczepy sąsiedzkie, osiedlone na małej przestrzeni, nie mogą się porozumieć z sobą — n. p. w Północnej Ameryce. Dlatego też tak rozwinęła się tam mimika, zwłaszcza że i myśliwiec i wojownik znajdzie się często w konieczności porozumienia się z towarzyszami bez użycia dźwięków językowych, któremi zdradziłby swą obecność lub zamiar na łowach lub w boju. Gest zatem, który nie oddaje brzmienia, lecz tylko uzmysławia treść rzeczową, jest z natury swej jakby językiem międzyplemiennym, (myśliwskim i bojowym) i to jako pierwotny objaw uczucia i jako wyraz myśli. Według znaczenia istotnego rozróżniamy gesty wskazujące, naśladujące i symboliczne.

Gest wskazujący kojarzy się psychologicznie z przedmiotem wskazanym, bo kieruje uwagę na rzecz pomyślaną. Służyć więc może za znak pisemny, który jaśniej nawet wskazuje rzecz określoną, niż kreski, karby i węzły, znacznie ogólniej zaznaczające myśl lub przedmiot, znany przeważnie tylko jednostce lub nielicznej garstce, więc mniej dla każdego niż gest zrozumiałe.

Ruchem ręki lub palców kreśląc plastycznie istotne znamiona rzeczy, czynimy gest naśladujący (plastyczny), który budzi w widzu odpowiednie pojęcia. Komuż trudno odgadnąć, co uzmysławia głowa z zamkniętemi oczyma na ręce oparta? (sen). Indjanin dorozumie się, kogo ma na myśli ten, co kreśli w powietrzu rogi, dziób, brodę (jelenia, ptaka, kozę). Palce obu rąk ustawione ukośno uzmysławiają mu namiot, palce jednej ręki wgórę — drzewo, palce obu rąk wdół — deszcz.

Ten sam gest można raz uważać za plastyczny, gdy przedstawia przedmiot, drugi raz za symboliczny, gdy przedstawia pojęcie.

Tak np. palec na ustach = 1) niemowlę, dziecko, (w Północnej Ameryce),
2) milczenie (w hieroglifach egipskich).

Symboliczny więc gest, użyty jako symboliczny znak pisemny, daje wyobrażenie, łączące się z pomyślanem pojęciem. Prosta kreska z ust — uzmysławia Indjaninowi pojęcie „prawdy“, kreska kręta z ust — uzmysławia mu „kłamstwo“. (Zestawić z tem można nasze zwroty: mówić wprost, kręcić, lub wyrazy kręt, krętactwo). Dwa palce skrzyżowane + — to indjański znak symboliczny na pojęcie „handel“, „wymiana“.

Niejeden znak w piśmie obrazowem, zwłaszcza starochińskiem i staroegipskiem, jest ustalonym gestem lub jego zaznaczeniem, ale i odwrotnie niejeden gest jest naśladownictwem obmyślanych i przyjętych znaków obrazowych.

Rzecz zilustrują dwa przykłady indjańskiego pisma. Indjański list handlowy[1]).

Z jednej strony widać 3 różne zwierzęta, z drugiej strzelbę i inne przedmioty; w środku między temi obrazami symboliczny znak +, który tworzą dwie drogi krzyżujące się, miejsce handlu i wymiany. Treść listu: „Futro bizonia, bobra... oddam (wymienię) za strzelbę...“. Do przesłania tej wiadomości (oferty) użyto tu 2 obrazów (bóbr.. strzelba...). List obrazowy potrzebuje szczególnych zaznaczeń. Spełnia tę rolę symboliczny znak handlowy, wstawiony między oba obrazy jako łącznik pojęć, który służy do uwydatnienia związku i wypowiada istotną treść listu.

[1]) r. 2. Lutni“, Tab. V, fig. 1. w środku.

Barwny list wodza Indjan[1]) do „białej twarzy w białym domu" (prezydenta Stanów Zjednoczonych). „Wojownicy moi i kilku innych wodzów ofiarują ci przyjaźń przeze mnie. Wszyscy myślimy jednako i jednakie do ciebie uczucia żywimy. 3 wojowników pragnie się osiedlić nad brzegiem jeziora. Z tą prośbą zwracamy się z ufnością do ciebie".

Jedne szczegóły listu są tu tylko zaznaczone, inne wyrażone są symbolicznie lub półsymbolicznie.

Główną treść wypowiadają symbole, np. godność wodza oznaczona linjami sterczącemi ponad głowę, zgodność poglądów — linjami, łączącemi oczy posłów z prawem okiem prezydenta (uzmysławia się tak ruch od oka do oka). Zapewnienie przyjaźni, ofiarowanie pokoju i prośba — symbolizowane są wyciągniętą prawicą, zgodność uczuć — sercem.

Natomiast postacie wojowników są zaznaczone półsymbolicznie odpowiedniemi do ich nazwisk postaciami ptaków, ryb itd. Większa zaś lub mniejsza liczba linij sterczących ponad głową wyobraża wyższą lub niższą godność wodza, przyczem przewodnik — może przez skromność — stawia niżej swą władzę, bo ma mniej kresek nad głową.

Czysto naśladujące rzecz szczegóły — to postać prezydenta w „białym domu" i 3 chaty indjańskie, różną wielkością odpowiadające znaczeniu wojownika.

Przejrzysta całość da się ogarnąć czyli odczytać jednym rzutem oka.

f) Wpływ i znaczenie pisma przedobrazkowego.

Na mocy prawa duchowego rozwoju każda forma następna rozwija się i wyrasta z poprzedniej, jak gałąź z pnia, choć wydaje się zupełną nowością. Każdy więc dalszy stopień rozwoju jest w zarodku zawarty w poprzednim, jak kwiatek w nasieniu a przecież coś nowego przynosi w ciągłym postępie — od istniejących form do coraz wyższych nowych celów.

Odwrotnie szczątki stopni starszych nie przestają żyć dalej w nowszych, bo nawet najdoskonalsze środki nie zdołają usunąć form pierwotnych, które — jako bardzo proste i przez to niezmiernie dogodne — przedostają się na najwyższe stopnie kultury. Tak np. wyższa kultura w Peru i w Chinach długo umiała sobie radzić środkami prymitywnemi (kreskami i węzłami), doprowadziwszy ich rozwój do możności wyrażania niemi pojęć. Również dzisiejszy człowiek kulturalny dla spamiętania lub zapisania sobie czegoś także jeszcze nie przestał używać kresek a nawet węzełka, a przecież telegrafuje tylko kreskami i węzełkami (kropkami). A czyż znaki nutowe nie są również kombinacją kresek i węzłów mniej lub więcej rozluźnionych

Podobnie nie gardzi też człowiek dzisiejszy pismem symbolicznem, przemawiającem zrozumiale dla wszystkich, bo i do analfabetów i obcokrajowców, na wywieszkach gospod, warsztatów itp. Symboliczne znaki na skrętach lub przy spadku dróg (zwłaszcza górskich), umieszczone na tablicach przydrożnych jako środki ostrzegawcze dla automobilów, wymowniej wołają niż napis „zahamuj!" „uważaj, bo skręt!".

Technicznie wykształconą mową mimiczną są świetlne sygnały kolejowe i morskie. Zrozumienie ich sięga poza granice obszaru językowego i różnic narzecza, bo uzmysławiają treść zrozumiałą dla wszystkich narodów i ich gwar, a nie dźwięk, często już w dalszych stronach ojczystych nieznany.

W miejsce symbolicznego pisma, uzmysławiającego pojęcia (trudne dawniej do przedstawienia przy nieznajomości dźwiękowych znaków piśmiennych czyli abecadłowych), otrzymała ludzkość z rąk poetów przepiękną symboliczną mowę, pisaną zato uproszczonym alfabetem dzisiejszym. Zmieniły się role, symbol pozostał. Symbolem przemawia też sztuka.

Tak pierwotne znaki pisemne i symbole, — jedyne środki na najniższym stopniu czy to w starożytności bardzo odległej czy dziś jeszcze u ludów prymitywnych — przetrwały do dziś dnia u narodów kulturalnych, przystosowawszy się do nowoczesnych warunków.

Pierwotne znaki pisemne wiodły żywot samodzielny, niezależny jeszcze od języka czyli od dźwięków językowych i w tem pokrewne są sztuce. Kreski, karby, węzły sznurowe — te najprostsze znaki pierwotne, stosowane do rzeczy dowolnej — zrozumiałe są wtenczas dopiero, gdy wiadomo, do czego się odnoszą. Wprawdzie nie podają same, co oznaczają, ale tworzą już pierwszy psychologiczny stopień rozwoju pisma a z wyższemi formami mają to wspólne, że już zaznaczają pomyślaną treść ściśle wprawdzie określoną, ale tylko dla jednostki lub wtajemniczonych zrozumiałą.

---

[1]) Tóż, Tab. V., rycina dolna środkowa.

Pismo symboliczne podaje treść już znacznie wyraźniej (podobnie jak gesty plastyczne). Toteż jest już dużo zrozumialsze, bo obraz (przez asocjację) budzi wymowniej wyobrażenie pożądane, niż nawet napis w jakimś języku, bezcelowy dla obcych, zwłaszcza gdy chodzi o szybką decyzję.

W mozolnej pracy zdążał umysł ludzki do zdobycia środków pomocnych do wyrażania coraz jaśniej myśli, począwszy od wieloznacznych kresek czy węzełków do bardziej jednoznacznych symbolów, ustalających już jedno pojęcie w jednej formie stałej. Symboliczne zaś pismo stało się pomostem jako ostatni stopień przygotowawczy do właściwego pisma obrazowego.

(Ciąg dalszy nastąpi).



DRZEWORYT. ZMEŁTY (III).

JAKÓB SAWCZAK (V).

POEZJE.

Wieczorem w lesie.

Hej! czy leśne znasz wieczory
pod listowiem drzew?
w których ptasząt rozhowory
szumią niby wiew?

Gdy wieczorną, letnią ciszą
błysną oczy gwiazd,
wnet ptaszęta rozkołyszą
leśne modły z gniazd.

Płyną ptasząt słodkie chóry
i ich szept i śpiew
pod uśpione hen lazury
nad szczytami drzew.

Stare drzewa zaszeleszczą,
zadygoce mech,
strumyk nuci piosnkę wieszczą,
dzwoni wiatru dech.

Rosa spada po gałęzi,
schyla głowę kwiat,
polnych świerszczy zmrok nie więzi
wśród zielonych szat.

Hej! czy leśne znasz wieczory
pod listowiem drzew?
w których ptasząt rozhowory
szumią niby wiew?

W rodzinnej wiosce.

Ach! tam gdzie pierwsze przeżywałem wiosny,
gdzie mi upłynął czas życia radosny,
tam wpośród zwalisk suche drzewa sterczą
i obojętnie patrzą i szyderczo.

Kędy biegałem ukochaną miedzą,
wyrosłe trawy nic o mnie nie wiedzą.
Tam kędym siadał wpatrzony w błękity,
mchem obrośnięte sterczą mogił płyty.

Tam kędym białe rozpędzał motyle,
gdziem słuchał ptaszków szczebioczących mile,
kędym się poił polnych kwiatów wonią,
teraz posępne skargi w uszach dzwonią.

Obok kościoła głucho kraczą wrony,
a u wrót siedzi żebrak rozmodlony.
Kościół już stary o ponurej twarzy,
wciąż tajemniczo nad przeszłością marzy.

A dzwon, co grywał mej wczesnej młodości —
umilkł na zawsze i pękł od żałości.
Topole smukłe, co sterczały w górę,
uschły, powiędły i stoją ponure.

Kędy klękałem, składając rączęta,
krzyż załamany, figura pogięta,
gdziem szczęścia doznał dla duszy junaczej,
teraz inaczej, na zawsze inaczej...

MARJA OSTROWSKA.

STEFAN ŻEROMSKI.

ZARYS TWÓRCZOŚCI.

(DOKOŃCZENIE).

Liryzm jest dominującym czynnikiem twórczości Żeromskiego, a zgoła już nowością było w „Popiołach" przedstawienie tematu dziejowego, wybitnie epickiego, w oświetleniu lirycznem. Autor potraktował wypadki i bohaterów powieści z czysto psychologicznego punktu widzenia, mniej zajmując się ich stroną zewnętrzną, plastyczną. Ale psychika Żeromskiego jest skomplikowana. Podłoże jej stanowi obok altruizmu brak wiary w trwałość czegokolwiek, więc tem samem i dobra, z wynikającem z tego równouprawnieniem dobra i zła, szczęścia i bólu. Nawet miłość, najpiękniejszy kwiat ducha ludzkiego, pada zmrożona niszczącym oddechem Arymana — mściciela, który widząc, że dwoje ludzi pod wpływem serdecznej sympatji zlewa się w jedną promienną całość i wydziera mu choć cząstkę drobną nieziemskiego szczęścia, — mści się i druzgoce z nieubłaganem okrucieństwem sielankę miłosną, rozgrywającą się w atmosferze przeczystej harmonji. To, co piękne i wzniosłe, nie może trwać wiecznie i to nie tylko na ziemi, lecz nawet w pamięci ludzkiej. Uczucia ludzkie falują tak samo, jak inne zjawiska świata. Z płomiennych zachwytów i tkliwego rozmarzenia pozostaje martwy popiół, w którym tlą jednak iskry, mogące wywołać nowy, niemniej gorący wybuch uczuć. Pyta poeta przez usta ks. Gintułta: „Azali ta sama ręka tworzy dobro i zło?" Wszelkie bytowanie jest ustawiczną walką dobra ze złem, Ormuzda z Arymanem. Obie potęgi nie kroczą obok siebie równolegle, lecz zlewają się w jeden prąd niepohamowany, spalający wszystko napotkane na popiół. Staczają one groźne walki, zarówno w duszy jednostki, jak i w duszy zbiorowej. Żeromski dostrzega w każdym przejawie życia lub duszy ludzkiej stronę dobrą i złą, piękną i brzydką, wzniosłą i podłą; czuje ów pociąg do pierwiastków bolesnych, powikłań tragicznych, do ścierających się ostro antytez i temu prawdopodobnie przypisać należy, że obrał on za temat bojów hiszpańskich Saragossę a nie Samo-Sierrę, która przecież o wiele więcej wsławiła chwałę oręża polskiego, niż Saragossa.

Wybuch rewolucji w 1905 r. obudził w poecie cały świat nadziei, złudzeń, bólów i wreszcie powtórne gorzkie rozczarowanie. Z okresem tym łączy się kilka utworów Żeromskiego, mianowicie „Powieść o Udałym Walgierzu", „Duma o hetmanie" i dramat niesceniczny „Róża". W „Walgierzu" sięgnął poeta do zamierzchłych dziejów Polski.

Powieść ta odznacza się nadzwyczaj malowniczą scenerją i czarodziejskim urokiem; postacie wyolbrzymione, przypominają niejako bohaterów z „Nibelungów". Poemat o Walgierzu ma również i symboliczne znaczenie. Odtwarza on duszę polską z charakterystycznem u Żeromskiego rozdwojeniem dobra i zła.

Tendencja poematu jest jasna. Należy skrzepnąć na kamień, wyzbyć się słabej litości, po wallenrodowsku wykorzystać zdradę, ale wyzyskawszy ją, zabić; do wolności dążyć ostrożnie, powoli, lecz wytrwale.

Ideą zbliża się „Powieść o Walgierzu" do następnego utworu Żeromskiego. pt. „Duma o hetmanie". Hetmanem tym jest Stanisław Żółkiewski, jedna z najjaśniejszych postaci w naszej historji, żołnierz i wódz najlepszy — a przytem najzacniejszy syn Ojczyzny.

Poeta wyraził w tym utworze ostrą krytykę społeczeństwa polskiego, z całem jego warcholstwem, egoizmem i przerzucaniem się z jednej skrajności w drugą. Nie wszystko jednak jest złem, nie samych wichrzycieli Polska jest ojczyzną.

Poeta mówi: „Jest w orszakach ludzi polskich genjusz lotny, jest od przemocy zamęczona czcigodna wola. Są ludzie nowotnej Polski o duszy niebiańskiej, motyle cudnoskrzydłe rodu człowieczego, kwiaty cudowne w rubasznem pustkowiu. Przez trud tych dusz w Polsce samotnych, przysięgam, iż wydźwignie się anioł jej wnętrzną mocą swoją, z cielesnej poczwary".

Wierzył więc Żeromski, chciał wierzyć, choćby tą wiarą: Contra spem spero!

Gdy upadła rewolucja z 1905 r., a z nią wszelka nadzieja odzyskania niepodległości, Żeromski popadł w rozterkę duchową. Ta rozterka wewnętrzna odbiła się bolesnem echem w dramacie pt. „Róża", wydanym pod pseudonimem Katerli. Poeta skreślił w nim w dantejskich obrazach straszne piekło zamętu rewolucyjnego, wprowadził szereg postaci najszlachetniejszych rewolucjonistów — szermierzy i marzycieli o wolności polskiej. Lecz wkrótce po najgórniejszych dążeniach nastąpiła reakcja. Niedawni sympatycy ruchu rewulucyjnego zamienili się w zdrajców i narzędzia rządu rosyjskiego. A jednak poeta mimo rozpaczy na widok triumfu bestji ludzkiej, depczącej najpiękniejsze kwiaty uczuć i porywów, nie stracił nadziei w jutro. W ostatniej wizji poetyckiej Dan, odkrywca tajemnicy ognia, wysadza w powietrze całą armję carską; Żeromski wierzy, że cud jedynie może uratować Polskę od przemocy wrogów.

Współcześnie z „Różą“ powstała tragedja p. t. „Sułkowski“. Gdy Żeromski rozważał niepowodzenia naszych powstań orężnych, musiała mu się nieraz nasuwać myśl, że zgoła inny wzięłyby one obrót, gdyby Polska miała swego Napoleona. Genjusza-rywala wielkiego Korsykanina domyślał się poeta w osobie jego adjutanta, Sułkowskiego.

Bonaparte jednak, przeczuwając w nim właśnie takiego rywala, przeznaczył go na śmierć przez użycie sekretnego gestu wschodniego, oznaczającego rozkaz absolutny: „Idź i zgiń“. Tragedja niedoszłego Napoleona polskiego, pomimo pewnych braków w kompozycji, działa silnie na uczucie i wyobraźnię, wiodąc nas szlakiem tęsknoty polskiej za ideałem bohatera.

Pesymizmem, wypełzłym jak czad złowrogi z upadku rewolucji 1905 r., nasycił Żeromski wcześniejszą nieco od „Róży“ powieść „Dzieje grzechu“. Przedstawił w niej całą zgniliznę życia, pozbawionego wszelkich wyższych ideałów. W „Dziejach grzechu“ ukazał Żeromski ujemne objawy społeczeństwa, dodatnie zaś zareprezentował w powieści „Uroda życia“. Tu Piotr Rozłucki, zrusyfikowany syn powstańca, powoli i nieznacznie ulega podbojowi urocznej polszczyzny i przeistacza się w gorącego patrjotę polskiego. — Raz jeszcze wrócił Żeromski do tematu powstania styczniowego w powieści „Wierna rzeka“. Ciężko ranny powstaniec, ks. Józef Odrowąż dotarł do dworu w Niezdołach, gdzie zajęła się nim z całem zaparciem się siebie i troskliwością panna Salomea Brynicka wraz ze starym kucharzem Podkurkiem. Między młodymi ludźmi nawiązała się wkrótce płomienna miłość, intenzywniejsza jednak ze strony dziewczyny. Z trudem udało się Salomei ukryć ukochanego księcia przed licznemi rewizjami moskiewskiemi. Wreszcie, gdy Odrowąż przyszedł do zdrowia, zjawiła się jego matka we dworze, zabrała syna do Włoch, a Salomei dała tytułem zapłaty za pielęgnację młodzieńca trzos dukatów, który ona rzuciła do rzeki. Powieść ta, ze względu na zwartą kompozycję i wspaniały język, zasługuje w zupełności na miano arcydzieła.

Już w czasie wojny światowej powstała trylogja pt. „Walka ze szatanem“. Co Żeromski rozumie przez pojęcie szatana, wypowiada bohater trylogji: Popatrzcie na niewzruszone złe przez wieki i na wieki między ludźmi ufundowane, na nikczemne krzywdy, które człowiek stwarza i nazywa cnotami, na podłości i oszustwa, z których bezczelne a wieczyste prawa są ukute. To wszystko zbieram w jedno i nazywam Szatanem“. Bohater trylogji Nienaski, przeszedłszy przez ucisk szkół rosyjskich, przejął się zachodnim socjalizmem, zorganizował na jego zasadach społeczeństwo narodowe i wynalazł nową broń w walce z szatanem, mianowicie kapitał. Owocną działalność Nienaskiego na polu podniesienia bytu materjalnego szerokich mas społeczeństwa, przerwała śmierć jego z ręki anarchistów; szatan odniósł zwycięstwo.

Wreszcie doczekał się Żeromski ziszczenia swych najgorętszych marzeń; ujrzał Polskę zjednoczoną i niepodległą. Radość z powodu odzyskania niezawisłości politycznej wyraził w t. z. trylogji marskiej, na którą składają się utwory: „Wisła“, „Wiatr od morza“ i „Międzymorze“.

Po wydaniu tej trylogji zajął się Żeromski głównie publicystyką. Tu należy „Projekt Akademji literatury polskiej“, „Organizacja inteligencji zawodowej“, „Początek świata pracy“, „Snobizm i postęp“.

Na ten okres przypada także wielki rozkwit twórczości dramatycznej Żeromskiego. Poeta jeszcze przed wybuchem wojny światowej szukał nowej formy dla swego talentu, próbując swych sił jako dramaturg w niescenicznym dramacie „Róża“ i w tragedji „Sułkowski“. W ostatnich latach powstały dramaty: „Ponad śnieg bielszym się stanę“, „Biała rękawiczka“, „Turoń“ i komedja „Uciekła mi przepióreczka w proso“. Dramat „Ponad śnieg“ przedstawia tragiczne dzieje rodziny ziemiańskiej na kresach w czasie przewrotu bolszewickiego. Ideologji komunistycznej przeciwstawia autor polską, narodową, patrjotyczną ideologję i wykazuje jej wyższość.

Dramat ten jest więc tendencyjny. Dramatem Polski porozbiorowej jest „Turoń“. Jest to niejako ukazanie w dramatycznem wyładowaniu — przekroju pewnego momentu dziejowego, w którym walka między oportunistycznemi wymaganiami życia, a niezłomnemi wskazaniami ideału sprawiedliwości społecznej, załamała się w sposób najbardziej tragiczny w naszej historji. Odwieczna krzywda chłopska i bohaterski poryw szlachty do zrzucenia jarzma niewoli — starły się ze sobą tragicznie.

Ostatnim utworem scenicznym Żeromskiego jest komedja „Uciekła mi przepióreczka“. Podłoże ideowe stanowi typowa dla Żeromskiego ofiara ze serca własnego, ze szczęścia osobistego bohatera, celem zrealizowania jakiejś wyższej idei społecznej.

Bohater komedji, młody docent fizyki, Przełęcki, entuzjasta o gorącem sercu i czystym charakterze, zorganizował na wsi kursy dla nauczycieli wiejskich. Zapalił do tej idei kilku swych kolegów profesorów, właścicielkę wsi, księżniczkę Sieniawiankę oraz nauczyciela Smugonia i jego żonę Dorotę. Wkrótce jednak zorjentował się Przełęcki, że ofiarność księżniczki na rzecz sprawy nie pochodzi z pobudek bezinteresownych, lecz z wyraźnego zainteresowania się jego osobą. Widząc również, że obecność jego może wprowadzić silny rozdźwięk w życiu rodzinnem Smugoniów, postanowił zmienić taktykę. Przedstawił się wobec kochających go kobiet jako najbanalniejszy wietrznik i lekkoduch, a wobec kolegów swych odegrał rolę pospolitego błazna życiowego. Podeptawszy swe uczucia, samego siebie, odszedł cicho i ofiarnie, ale sprawa, do której on dążył podniosła się jeszcze wyżej w oczach jego towarzyszy, już nie ze względu na jego osobę, lecz dla idei samej.

Po „Przepióreczce“ ukazała się ostatnia powieść

Żeromskiego, — „Przedwiośnie“. Tematu do niej dostarczyła Żeromskiemu budowa państwa polskiego i ułożenie się w niem problemów społecznych, oraz niebezpieczeństwo, grożące młodemu pokoleniu polskiemu ze strony komunizmu rosyjskiego. Cezary Baryka, bohater powieści, przejął się w czasie rewolucji komunistycznej zasadami bolszewizmu, a po powrocie do Polski dostał się w ręce szatańsko przebiegłego agitatora Lulka. Ten grając na na przeżyciach Cezarego i pobudkach osobistych, tak potrafił opanować jego duszę, wskazując mu rzekomą poprawę bytu społeczeństwa, że ten ostatecznie przystępuje do rewolucyjnej opozycji. Cezaremu, gwałtownemu z usposobienia, brak głębszego zastanowienia się i wniknięcia w istotę komunizmu, brak chłodnej, bezstronnej oceny jego zalet i wad. Widzi on tylko „górne ideały“, niemożliwe do osiągnięcia, wymyślone przez zaślepionych doktrynerów i teoretyków, a zamyka oczy na okrucieństwa i gwałty, niebywałe w dziejach ludzkości, których sam był świadkiem. Jak zapatruje się sam Żeromski na obecną sytuację polityczną i społeczną państwa polskiego i jakiem pragnąłby je widzieć w najbliższej przyszłości, wypowiada przez usta osób występujących, głównie Gajowca, najszlachetniejszego i najbezinteresowniejszego patrjoty i obywatela.

„To dopiero przedwiośnie nasze“ — mówi poeta. „Wychodzimy na przemarznięte role i oglądamy dalekie zagony. Bierzemy się do własnego pługa, do radła i motyki, pewnie, że nieumiejętnemi rękami. — Wierzymy, że doczekamy się jasnej wiosenki naszej...“. „Nie dać świętej Polski, nie dać Lwowa, nie dać Poznania, nie dać brzegu morskiego, nie dać Wilna — Moskalom, Niemcom, Litwinom, nikomu, kto po ziemie nasze ręce wyciąga“. „Gdy zbudujemy nasz dom, damy bratu Rusinowi pokłon, braterstwo i równe we wszystkiem prawo, damy każdej rodzinie salę domową pod opieką gminy. Wynagrodzimy krzywdy, pogodzimy się, podźwigniemy się“.

„Przedwiośnie“ ściągnęło najniesłuszniej na autora zarzut bolszewizowania, gdyż powieść pisana jest z tendencją wyraźnie antybolszewicką, z chęcią ukazania młodzieży polskiej niebezpieczeństwa, grożącego jej ze strony zgangrenowanej Rosji.

Po tym rzucie oka na całą twórczość Żeromskiego, należy stwierdzić, że on jedyny może z polskich powieściopisarzy dotrzymywał kroku pochodowi dziejów. Począwszy od zawiązku państwa polskiego w zamierzchłych czasach, śledził bacznie rozwój wypadków historycznych i wyszukiwał przyczyny zła, a nie zawahał się nawet wejść na manowce ostatnich dni, byle wszystko przemyśleć, przeboleć, przewidzieć.

Wszystkie jego dzieła tykają spraw etycznych, społecznych i politycznych, a ustroił je poeta w tęczową szatę języka cudownego, naginającego się do uczuć, jakie chciał wyrazić. Muzyka słowa płynie u niego raz z wdziękiem i melodyjnością strumyka wiosennego, to znów huczy gromami burzy i grozy. Poeta wypowiedział walkę na życie i śmierć wszelkiemu złu, za które uważał przedewszystkiem krzywdę bliźniego, dążył do zażegnania sporów partyjnych, do utworzenia Polski z ducha. Wierzył, że cierpienie ma władzę przeistaczania moralnego człowieka, że stanowi niejako ogień, oczyszczający duszę z wszelkiej naleciałości i zła, — ogień, który „zjadaczy chleba w aniołów przerobi“. Praca jego ofiarna, skarby uczuć, jakiemi darzył społeczeństwo, zjednały mu najzaszczytniejszy tytuł „serca serc“ polskich i „sumienia sumień“.



DRZEWORYT. KĄDZIOŁKA (III).

Z. ŻUREK (VIII).

Z melodyj cmentarnych.

...tajemnicza noc!
na wędrówkę idą wieże,
idąc szepcą swe pacierze,
cielska swoje wolno wloką,
wieków zamglone powłoką...
straszna od nich moc!
...tajemniczy szum!
kościoły bez wież ostały,
świeci jeno kadłub biały,
anioł śpiący drzemie w drzewie
i o nocy dziwach nie wie...
a tam w górze rum!
...na cmentarzu ruch!
wieże dzwonami zbyrkają,
drzewa uszy zatykają,
nieboszczyki wznoszą głowy,
nagie kości nad parowy...
świat przeleciał duch!
...jęknął mogił chram!
nieboszczykom dzwony dzwonią, —
wkoło tchnie grobową wonią,
wieże z umrzykami radzą,
ale śmierci nie poradzą...
nie zniszczą jej bram!
...zapomniał ich człek!
więc umrzyków wieże budzą,
powiadają dolę cudzą,
pamiętają o nich w nocy, —
nie przyjedzie nikt w karocy...
w żaden czasu wiek...

...nikt nie przyjdzie, nikt!
ludzie trochę, popłakali,
na mszę świętą pewnie dali
i do pracy poszli sobie,
zapomnieli tych, co w grobie...
nie obchodzą ich!
...nie zapomniał dzwon:
codzień rano, wieczór dzwoni,
kiedy pasterz bydło goni,
codzień ptak przesmutnie śpiewa,
codzień trzeszczą ciemne drzewa
i zawodzi hen
pasterz głupi ten...
jeno wieże pamiętają,
w nocy z kościołów powstają,
odwiedzają trupie kości,
w których robak jeno gości...
tak już smutno hen...
...lecz na niebie świt!
wieże umrzyków żegnają,
przez ciemny las uciekają
i wychodzą na kościoły,
na bezwieży kadłub goły,
a wśród mogił: cyt...
...na mogiłach pleśń...
jeno świerszcz gdzieś w trawie bzyka,
jeno w żytach gdzieś muzyka...
jeno w zielonej dolinie
dla umarłych lotnie płynie
cicha, smętna pieśń...



DRZEWORYT. KĄDZIOŁKA (III.)

Z. ŻUREK (VIII).

Z opowiadań Szymczaka.

„O tem, jakto Wojtek z tamtego świata przywędrował".

Hej! raniutko — słonecko! — jak w raju!

Descyk-ci jesce, descyk, a rosłaby trowka, kieby żytko! A toby sie zielyniło!

Wojtuś, nie radujes sie? — Eh, coś żeś zaniemogł, cy ki ciorci? — powiado Wojtkowa Maryśka.

A Wojtuś se myśli...

Kie jony słonko świyci, trowka rośnie, konicki sie howajom, krowki dajom mlycko — to dobrze!

Zeby jony tak dalij — zeby jony...!

Coz ni mo myśleć? — Do włócenio i okopowanio jesce daleko!

Wojtuś se myśli...

Baba labiydzi...

Oboje nic a nic do siebie...

Wojtuś sie zabroł i... posed.

Cózby ni mioł iś? Posed...

Roz — dwa — trzy — idzie...

Jedon kilometer biyli sie, drugi zdaleka błysko...

...idzie Wojtuś...

A za kilometrami wlatuje galopem, jakby z bata wystrzelił, droga — prościusinko do miasta...

Nała żecka... jedon mostecek... ulicka wąziutka... z jednej strony piętra... z drugiej strony piętra...

Miastecko...

Gwar... huk... automobile...

— Wstąpić, nie wstąpić?... — myśli se Wojtuś.

— Eh, wstąpić! Gospodorz-eś!

— Cy niy, do djabła!

Karcma zaprosiła Wojtusia.

Jedon schód... dwa schody...

Wojtuś siedzi za stołom:

— Piwo!

— Zaroz bedzie — woło żydówka

Stoi juz! Cozby miało nie stoć?

— Nie powinionek tu być? — myśli se Wojtuś

— Eh, gospodarz-eś przecio!

Skądzeście, gospodorzu?

Wojtuś jest z tamtego świata, ka to Poniezus, matka Jego i łojciec Józef...

Na kwaterze som u starego Pana Boga — — kumornicy...

He, Un ci dopiyro! Kieby kcioł, wszystkichby ich z nieba powyrzucoł —

He, Un ci jes! Wielgi cysorz ś Niego!

Niegby brodom rusył! — Ale dobry ś Niego Pon, choć Żydów nie lubi.

Zabili mu Poniezusa, którego straśnie kochoł.

— Icek wom umar?

Widziołek sie ś nim.

Niebo ogromne... Tam, ka Pon Bóg gazduje ciepło, pogoda... Reśta ugory... a dalij, aj, dalij śniyg. — Icek tam, ka śniyg... Owce poso, oj, poso...

Zimno, wiater wyje... Icek na niepokrytych śniygiem uwrociach owce poso... Za grzychy, ej, bo tez som grzychy! Zimno mu...

Prosił, zebyście mu dali porzomne łodzienie...

O pociyrze prosił..., moze se wymodli lepse miejsce...

Kiebyście tez coś piniodzy...

Ha, świoty Pieter ta nie od tego..., weźmie pinioski weźnie..., cy to tu nie bierom?

Dejcie, matuś, Ickowi kozuch, piniodze, pociyrze, dejcie!

To dlo wasego syna... Icuś, wase dziecko...

Eh, cozbyście nie dali?

Ubywało piwa, a z głowy Wojtusia dymiło...

Dali matuś Ickowi wszyśko, dali...

Wojtuś weźnie ze sobą kapecko ciepłej... na łozgrzywko, — jony kapecko...

Droga daleko, oj, daleko... az do gwiazd...

No, i coś mu sie nalezy za przysługo... nalezy...

Hej, ha, posed Wojtuś, posed...

Pod gwiazdy posed?

E, nie gupi, poco by tam loz?

Do chaupy posed, do baby..

. . . .

— A to ci skoranie!

Był? — Z drugigo świata był?

A cyś, babo, djabła zjadła?

Z nieba był? Ej, był, był oszust, psiakrew!

Dom jo mu! — wrzescy na babo żyd. Siod na konia... Żyd, a siod na konia! Pojechoł...

Jedzie... jedzie...

Konik podskakuje, a chrapie z obrzydzenia. Cozby ni mioł chrapać? Przecio koń, tez rozum jakiś mo!

A tu takigo stworoka na grzbiecie niyś, któz widzioł?

— Koza? — Tak, koza by mu lepiej pasowała... tak se myśli koń... Pocieso sie, jak moze. Biydne konisko!

Jadom... jadom...

Przysła ku nim nowo chaupa...

Śmieje sie biołymi ścianami..., stroi sie..., kokietuje, ockiom rzuco... No, jak chaupa!

Gupie to — myśli se koń — mo tez do kogo zęby scyrzyć!

E, bo to chaupa — drewno i nic!

Nic?

— Pewnie, ze nic — uśmiechnęła sie chaupa. Zachichotał koń...

Na chaupo wychodzi drabina...

Na chaupie nowe poszycie...

Na poszyciu siedzi i, ze snopki obrzyno, udajc — Wojtuś.

— Scość wom Boże, gospodorzu! — pado żyd.

— Dej Panie Boże! dej!

— Ładno chaupa — nowo chaupa!

— I koń nie brzydki!

— Eh, stary...

— Stary, nie stary, ale jary...

— Ej, wyście jary!

— Bóg zapłać! — Kaz jedziecie?

— Złodziyj... oszust... Wzion piniodze, kozuch, pociyrze... posed... nie widzieliście?

— Widziołek, jony sie uginoł...

— Kaz posed?

— Konia dejcie! dopędzo... dogonio... przywiezo..., ale zapłacicie?

— Zapłaco!

— Ale mnie zastopicie w robocie?

Zastopio!

Haj, leź, żydzie, po drabinie!

— Pomału, psiakrew, bo spadnies — śmieje sie drabina...

— Niech spadnie, co o niego dbos? — chicoce koń — dej goby na pozegnanie, bo sie juz mi sie zdaje nie bedomy widzieć —

— Bywaj zdrów! — chichoce drabina i skrzypi

Żyd po nij wychodzi, ale serce mu uciekło do buta...

W bucie mu lepiej. bo bliżej ziymi, a tam wysoko, oj, wysoko...

— Cy by tez po takij drabinie do nieba? — myśli se żydzisko.

— No, ty juz cheba po zodnej — wtrąciła drabina — a rób, nie proznoj!

— Ale tez gupi, straśnie gupi — septały snopki na dachu...

A żyd obrzyno i obrzyno...

Wiater przylecioł... zawył ze śmiychu... dowiedzioł sie o wszyśkim...

Wiu-u-u-u-ł! — polecioł...

Rozgodoł wszody.

Słońce rozdwa sie schowało...

Ah? na takom pokrako patrzeć? Od cego jest słońce?...

Księżyc zato lubi sie uśmioć, o lubi...

Cuda rozne widzi... he, zeby un umioł opedzieć?...

Gwiazdy mu za towarzyszy...

A, wszystkich przygarnio noc...

Świat cały wyje z radości, ze śmiychu, z pustoty...

A żyd obcino snopki, obcino...

Lecą pode drzwi...

. . . .

A gdzieś daleko, przy babie za piecom śmieje się Wojtek...

A w jego stajonce konik rozmyślo:

— Dziękujo ci, Panie Boże, ześ mie nie stworzył żydom!

— Mos racyjom — wypukała za oknom sowa.

Modro, straśnie modro, gaździna wiecorno!

— Ej że, ej, a to ci ton Wojtuś!

Ktoby to pedzioł... cie — wy... hm...

. . . .

Chaupa zacono płakać!

Jakze ni mo płakać, kie jom żyd do kszty ze snopków ogolił.

Bez przyodziywki zimno, a tu dopiyro wiesna...

Golusinko stoi chaupa...

— Ze sie tez nie wstydzi — myśli se drabina.

Wstydzi sie, wstydzi, ale coz pocnie?

Wiu-u-u-ł... przylatuje wiater...

Wiu-u-u-ł... juz wszyscy wiedzom...

Gospodorz jony nie wiy-y-y-y...

Spi-i-i-i...

— Wnetki wstanie — pado drabina.

Nie gniyć mie, bo ci pysk łozbijo!

Ka sie pchos u djabła?!

— Jakze sie ni mom pchać, kie mało miejsca — swarzyły się skłębione snopki.

Całe drzwi od izby zawaliły sobą...

— Ale ich żyd wyryktowoł, co? — pado drabina.

— Ale go tez gospodorz wyryktuje! — odwył wiater.

— A chaupa świyci gołom zadkiom —

— Kie sie tak o niom troscys, to jom przyodziyj — zaskrzypiała drabina...

— Aha, dzisioj kto chce być modny, ton bez obleconio chodzi... Zacono sie moda od gowy... obcinajom se wiechy...

— Chaupie tez żyd obcion wiecho...

He, he, he... modno chaupa!

— A kończy sie moda na dole... Z przedu nic... z tyłu nic... z wiyrzchu nic...

Cheba, zeby coś tam pod spodom...

Modny świat! Gołom zadkiom świyci...! Włośnie sowa przyleciała...

— Tak to modre i ekonomiczne... mniej wychodzi materyje!

— Abo i nic nie wychodzi — rzeknoł wiater.

— Nic? — spytała drabina...

— A to ci barany!

— Nie barany, bo barany majom przyodziywko!

— Racej św...

— Co „racej"? Stul pysk, bo cie gotowa opinija wziość na jozyk!

— Opinija? Ci bez przyodziywki? — splunoł, az sie chaupa zatrzosła...

— A niegze cie porwie! aleś złośliwy — zaskrzypiała drabina. Miała go ochoto poklepać po ramyniu, ale coz, kie go ni mioł...

— Brrr... Co tez tego gospodorza nie widać co un potrzebuje niewracać?

— Zaroz ty go obacys, żydzie, bedzie dlo ciebie rzecom nadzwycoj korzystnom przez wzgląd na twoje zimno...

Ale sie tez łozgrzejes...

. . . .

Gospodorz wstaje:

— Coś duśno!... Co u djabła stało sie z tomi drzwiami? Nimozno otworzyć!

Drzwi przywarły do piersi gospodorza...

Aze trzasły...! Aze mu pot na coło wystopił!

— Jezu Maryja! a to co?

— E nic, gospodorzu, to żyd, żyd, żyd, na kalynicy żyd — skarzyły sie snopki...

— Rany boskie! Maryśka! a obac no!

Wypadli oboje przed goło chaupo...

Ale un do żydowi!

Aniś sie spodzioł, a juz go drabina na dach wyniesła.

W powietrzu lecioł, w powietrzu, na drabinie...

Juz jest przy żydzie...

Nogle poprosił gospodorz żyda... i żyd z grzeczności... nie, nie żyd!

To ziymia przyleciała do żyda...

A w gospodorzowem sercu złość!

Ej, ty, psiakrew! Tyle skody, tyle skody! Parch jedon, zatracony!

Skocył! bo był zły...

Ka skocył? Na żyda skocył, bo ziymia juz ze żydom uciekła...

Lezeli tak...

Nie wiadomo, cy sie ktory zbudził, ale jeśli ktory, to pewnikiem chłop...

— Gupstwo, strasne gupstwo — filozofowały zerwane snopki.

— Ale mu doł — skrzypiała drabina...

— Do-o-o-o-ł mu, do-o-o-o-ł dął wiatr.

. . . .

A koń z Wojtkiem sie śmio-o-o-o-ł...



DRZEWORYT. JĘDRYSEK (III).

L. ZIMMERSPITZ (II).

BAJKA CHIŃSKA.

Pewnego mroźnego, zimowego wieczoru siedzieliśmy przy ozdobnie nakrytym stole i czekaliśmy z niecierpliwością na przyjazd wujaszka. — Wujaszek ten opowiadał nam zawsze piękne bajeczki; to też smuciliśmy się, kiedy odjeżdżał.

Przyrzekł nam wtedy, że wróciwszy z dalekiej podróży, opowie nam bajki ładniejsze niż te, które kiedykolwiek od niego słyszeliśmy, opowie nam o państwie „Niebieskiem“, jak tam żyją i jakie mają podania.

To też, kiedy wreszcie już późnym wieczorem wuj przyjechał, witaliśmy go bardzo radośnie i wesoło.

Zaraz wypakował przywiezione nam podarki, które nam się strasznie podobały; były to wachlarzyki malowane przez chinczyków.

Ledwo pozwoliliśmy Mu zjeść cokolwiek, a kiedy podano herbatę, zaczęliśmy gwałtownie domagać się obiecanej bajki.

Wuj rozsiadł się wygodnie na kanapie i popijając herbatę, powiedział: „opowiem wam bajkę o tem, skąd wzięła się herbata“.

„W dawnych bardzo czasach żył młody Bonz“.

Wstąpił on dopiero co w służbę bożka Buddy, to też ciągnął go świat. Siedział więc ponury i milczący; nie wolno my było zasnąć, więc powtarzał różne psalmy na cześć Buddy, które mniej więcej brzmiały: „Nic nie ma trwałego pod słońcem. Gdy to zrozumiesz, będziesz wolny od cierpień“.

„Życie jest marnością. Gdy to zrozumiesz, będziesz wolny od cierpien“ itp.

Ale mimo wysiłków, by czuwać w tej zaszczytnej służbie, Bonz zasnął. Popełnił największe przestępstwo, jakie można popełnić — zasnął w obliczu Buddy. — Kiedy się zbudził, już dniało. Przestraszył się ogromnie i żeby już nigdy więcej nie zgrzeszyć, nie zasnąć, wyciął sobie powieki i rzucił je na ziemię.

Siedział tak biedny, zamyślony Bonz i dumał.

Wtem ocknąwszy się, zobaczył na miejscu, gdzie rzucił powieki — krzew herbaciany. Krzew ten roztulał płatki szeroko, a każdy płatek to jakby żywa powieka. Ze zdumieniem dotknął swych oczu i przekonał się, że jego powieki są na dawnem miejscu. Istny cud.

Odtąd to pojawił się na świecie krzew herbaciany.

Ma on tę własność, że pokrzepia ludzi. Gdy kogo sen ma umorzyć, to wystarczy, aby napił się herbaty, a wówczas sen odleci od jego powiek i duszę owłada dumanie...

Śmiały i ofiarny czyn młodego Bonza sprowadził dobrodziejswo ludzkości.



DRZEWORYT. R. JASIŃSKI (III).

K. FORYŚ (VIII).

Nieśmiertelne „Dziady“.

(DOKOŃCZENIE).

Początek jest połową wszystkiego. Takieto przemądre zdanie wydusiło ze zwałów mózgowych przed wiekami jakieś filozoficzne „homo“ — ale to bujdy. Mój bowiem debiut (inaczej wybuch sciencji teatralnych) nietylko nie uznano za połowę, ale zgoła zignorowano, że tak powiem „in statu nascendi“. Dzisiaj, kiedy to wszystko rozcinam lancetem autokrytycyzmu, przyznaję, że może i mieli „troszeczkę“ racji — ale wracam do rzeczy. Otóż, zaraz po obiedzie natknąłem na jednego z siódmaków i zarzuciłem mu, że nie zna „Dziadów“, oczywiście po to tylko, by się czegoś o nich dowiedzieć. I nie chybiłem. Rzucona przezemnie rękawica zarzutu odbiła się od ambicji młodzieńca i jak bumerang wróciła do mnie w formie godzinnego wykładu o „Dziadach“. — Chcąc mi zaimponować młody polonista wyrażał się wściekle górnolotnie. Słuchaj wrzeszczał mi do ucha — „Dziady“ to najnieśmiertelniejszy nadpłód tysiąckroć kongenjalnego mistrzowskiego umysłu itd.“ — miałem dość. Ostatecznie coś nie coś z tego zrozumiałem i z tem poszedłem na próbę. Zastałem tam już sympatycznego kol. prezesa, informującego całą plejadę statystów, jak należy w scenach zbiorowych „robić tłum“. — Znaczniejszym rozdawał rolę. Stanąłem skromnie z boku, mając w myśli zbawienne (podobno!!) zdanie, głoszone przez skromne panny na wydaniu, grubo posunięte w leciech: Brzmi ono: „Siedź w kącie, znajdą cię“. Czasem wprawdzie brak poszukiwaczy, a wtedy latka płyną i jakoś nikt...

Ale ja miałem szczęście, bo dostałem upragnioną rolę (ściślej jakiś daleki pierwiastek roli w stosunku do spodziewanej) — z objaśnieniem, że w pewnym momencie zwróci się do mnie Gustaw, a wtedy mam powiedzieć: „proszę o troje paciorek“.

Sprawa była jasna. Spojrzałem pytająco na stojącego opodal Gustawa. Ten zdawał się być nie bardzo przejęty rolą, bo zamiast prowadzić zażartą dysputę z gałęzią cyprysową, czy innym niemniej nieokrzesanym drągiem, rozmawiał sobie najspokojniej z pokrewnym mu atomem.

Właśnie dzięki temu, że znał doskonale struktury psychiczne przeróżnych bratnich atomów (mam na myśli niewiasty) powierzono mu rolę Gustawa. Tymczasem w środku prowizorycznej sceny zaczęły się naprawdę „Dziady“. Zamieniłem się cały w sumę wzroku i słuchu. Wkońcu zaczęło mnie irytować zachowanie się guślarza. Ten jegomość nie posiadał za grosz taktu. Bo jakżeż? Sam przecie wzywał proszące o coś duchy i nie dość, że im nic nie dawał, jeszcze wrzeszczał jak kupiec nowocześnie torturowany (przez wkręcanie w śrubę podatkową). „Nie chcecie jadła, napoju, to się wynoście. A kysz!“

Ta krzykliwa ekskluzja żywych „duchów“ w krainy czwartego wymiaru na ogóle nie robiła jakoś wrażenia, — gdzie niegdzie serdecznie ziewano. Ja wciąż czekałem na indagację Gustawa, a ten ani myślał zapytywać mnie o cokolwiek. Wobec tego zaczęły mnie dręczyć obawy. A nuż kol. prezes dramatyczny pomylił się i nie Gustaw ma się do mnie zwrócić lecz guślarz? Tak, napewno się pomylił, bo przecie Gustaw nic nie gada, a guślarz ciągle — i to zwraca się przeważnie do duchów, a ja jestem duchem myślałem z dumą. Zachwycony tym arcy-logicznym wywodem, postanowiłem przeciwstawić swą skromną rolę roli maître'a od guseł. Jakoż nie czekałem długo, bo właśnie upojony powodzeniem guślarz zrobił pół obrotu w moim kierunku, nakreślił w powietrzu więcej niż czterdzieści cztery symbolicznych znaków i wrzasnął wyzywająco: A kysz! Na mnie kolej — rozkazałem sobie gdzieś w komórce mózgowej i wolno, dobitnie, absolutnie grobowym głosem wycedziłem z siebie: „Proszę o troje paciorek“. Skutek był nadzwyczaj piorunujący. Całe towarzystwo wybuchło, — mało: wybuchło, — poprostu zawyło śmiechem. I ja miałem być czynnikiem, który zmieniał „Dziady“ na „Wesele“? Nie tego było aż nadto. Za dobre chęci płacić drwinami??? Wyszedłem oburzony, życząc w myśli członkom „Dziadów“ wszystkich mąk piekielnych.

Zainteresuje może kogoś jak się udały „Dziady“ bezemnie?

Otóż — owszem — udały się, ale nie u nas, lecz w Teatrze Słowackiego, gdzie je właśnie wystawiano. Wobec tego faktu kol. prezes dramatyczny oświadczył wszystkim, że kto chce widzieć „Dziady“, niech jedzie do Krakowa, bo my grać nie będziemy, a to dlatego głównie, że nie wypada robić konkurencji zawodowym aktorom. — Wszystko można wytłumaczyć...



DRZEWORYT. K. PAŹDZIOR (III).

K. FORYŚ (VIII).

MARZENIA.

Może...

Może...

Może Ci danem będzie — w bezkresne dusz ludzkich
Błyski z promieni słońca [głębiny
Przez życie całe, — do końca
Nieść...

Może... w ekstazie duszy — przy boku wyśnionej
Spijając upojny żar — [— jedynej...
Życia ułudny czar
Pleść...

Może... Cię dusza płomienna wyniesie w Olimpu
A Muza uzbroi dłoń [wyżyny
I znojną uwieńczy skroń
Cześć...

— — — — — — — — — — — — — — — — —
— — — — — — — — — — — — — — — — —

Nie wiem... różnemi drogi życie mknie...
Raz jest spokojne — to gwarne —
Raz takie jasne — raz czarne
— — — — — — — — — — — — — — — — —
Jednych w otchłanie wtrąca — innych w górę pnie...

Bajka.

Chciej śnić... niech śni się — życie...
inne, niż daje los — — —
chciej śnić o szczęsnym bycie — —

— gdzie chlebny wzrastał-by kłos, —
bez ludzkich łez, bez skazy,
gdzieby nie było doli
co tak krwawi, co boli
i łamie, depce serca...

— gdzieby ten poniewierca —
ten los niezmienny, wieczysty
był inny — był inny — — —
dla wszystkich bardziej promienny,
jak śmiech dziecięcy — srebrzysty

— — — — — — — — — — — — — —

wtedy każdy miałby duszę czystą,
klątwą życia nie plamiłby warg,
szepczących modłę uroczystą...

— — — — — — — — — — — — — —

No tak! Wszak można śnić — O BAJCE...

Baśnie.

Z mogił wiotkich cichego pląsania,
z gwaru borów i potoków goni,
z serdecznego wirchów kochania,
z łąk kwiecistych wiośnianej woni
cudne lud splata baśnie —

daje im treść barwną, tęczową,
czerpaną z zasłyszeń pradziadów;
— co szeptali w noc księżycową
o mocy smoków, czy gadów
i pletli, snuli baśnie

gdzieś z serca, (a może z zachwytu?)
i z tej cudotwórczej wiary
co nie bada tajni bytu,
ale każe wierzyć w czary
i splatać tęczowe baśnie...

J. KORNGUT (VII).

Rozwój, znaczenie i zastosowania radja.

Wpływ postępu techniki na współczesne życie kulturalne jest coraz wyraźniejszy. Wpływ ten nie ogranicza się tylko do życia prywatnego, ale wyciska coraz to silniejsze piętno na sprawach publicznych, a w szczególności społeczno-gospodarczych.

Żadna z gałęzi techniki nie posiada jednak charakteru tak wysoce propagandowego i nie jest tak powszechnie dostępna, jak radjotechnika. Z wszystkich wielkich wynalazków doby współczesnej najbardziej imponującym i przerastającym najśmielsze przewidywania jest **radjo**. Dziś słyszenie na odległość jest faktem, o którym wiemy wszyscy i nie powątpiewamy w jego możliwość i realizację. ale przed 50 laty wyśmianoby nas, gdybyśmy coś podobnego twierdzili, chociaż pierwsze próby „radjowe" były dużo wcześniejsze. Faktycznie pierwszym eksperymentem radjowym był eksperyment Galvani'ego w r. 1789 z żabią nóżką, kiedy to nóżka żaby zawieszona na miedzianym haku, odgrywała rolę odbiornika, nerwy zaś i hak miedziany były pierwszą anteną. Żabia nóżka drgała, ilekroć z pobliskiej maszyny elektrostatycznej wyskakiwały iskry, t. zn. ilekroć nadajnik był w ruchu. Jednakowoż eksperyment ten nie naprowadził Galvani'ego na stworzenie telegrafu bez drutu. Następne wysiłki szeregu ludzi — jak Morse, Gale, Wilkins, Henry itd. nie dały również lepszego rezultatu. Dopiero prace Lorda Kelvina, Faraday'a a zwłaszcza C. Maxwella postawiły i rozwinęły tę hipotezę, że naelektryzowane ciało promieniuje energją elektromagnetyczną podobnie jak świecące ciało wypromieniowuje światło. Dziś wiemy doskonale, że fale radjowe i fale świetlne są to fale elektromagnetyczne, a różnią się jedynie długością swoją. Tę teorję w 20 lat później koło r. 1880 niemiecki fizyk Hertz eksperymentalnie potwierdził i dokładniej zbadał. Jego prace zainteresowały cały świat naukowy i cała plejada fizyków zaczęła powtarzać jego eksperymenty. 7 maja 1895 r. rosyjski uczony Popow zademonstrował nadawanie znaków telegraficznych na dystansie 40 m. bez połączenia drutowego.

Pierwszym, właściwym pionierem na polu praktycznej radjotelegrafji był G. Marconi, któremu w Anglji w r. 1896 udało się uzyskać połączenie bezdrutowe na kilka kilometrów. Doświadczenie Marconi'ego stanowi epokę. Od tej chwili radjotelegrafja zaczyna się w szybkim tempie rozwijać. W r. 1908 istniało już połączenie transatlantyckie na odległość 3000 km. Obecnie wielkie stacje transatlantyckie mogą porozumiewać się z zainteresowanymi w każdym punkcie na ziemi. Na nowe tory pchnęło radjotechnikę wynalezienie lamp katodowych. One pozwalają na bardzo silne wzmocnienie słabych sygnałów, dzięki czemu aparaty stały się mniejsze i dostępne szerokiemu ogółowi.

Radjotechnika ma różnorakie zastosowanie, a więc do komunikacji na dalsze odległości posługujemy się radjotelegrafją, czyli nadawaniem znaków przy pomocy alfabetu Morse'go. Dla ogółu jednak największe znaczenie ma radjotelefonja lub radjofonja — czyli przesyłanie na odległość mowy, śpiewu i muzyki. Jakież olbrzymie możliwości otwierają się tutaj przed radjofonją, jako czynnikiem kulturalnym i oświatowym, zwłaszcza na prowincji i wsi, gdzie radjo jest jedynym rozsadnikiem kultury i może z powodzeniem zastąpić książkę, gazetę, salę koncertową, teatr i t. d. Każdy radjosłuchacz w programach radjostacji znajdzie dla siebie coś interesującego i odpowiedniego. Znaczenie radjofonji jako mownicy i estrady wobec niezmiernych rzesz słuchaczy jest ogromne. Wystarczy przytoczyć, że przemówienia prezydenta Stanów Zjednoczonych Coolidge'a słuchało około 60 miljonów ludzi!

Ważne zastosowanie posiada radjotechnika w żegludze. Każdy okręt ma dziś stację, która otrzymuje komunikaty giełdowe i prasowe z całego świata. W razie, gdy statkowi grozi zatonięcie, wzywa on radjotelegraficznie pomocy, która mu zostaje natychmiast udzielona. To samo jest przy statkach powietrznych. Tam radjotelegrafja jest jedynym środkiem porozumiewania się. Dalsze zastosowanie radja — to meteorologja. Komunikaty meteorologiczne rozchodzą się szybko po całym kraju i umożliwiają dokładne opracowanie mapek meteorologicznych. Dalej, dzięki radjotelegrafji jest możliwa dokładna znajomość czasu, tak ważna w astronomji. Do dalszych problemów radjotechniki należy t. zw. radjotelemechanika, czyli kierowanie na odległość zapomocą radja aeroplanów, łodzi podwodnych i t. d. Może to mieć zastosowanie dla celów wojskowych. W ostatnich czasach zaczęto stosować w radjotelegrafji przesyłanie fotografij, rysunków itp. na odległość. Ta radjotelefotografja dała już dobre rezultaty. W dobie obecnej możliwe jest nadawanie fotografji, z dokładnością rysunków w pismach ilustrowanych z szybkością około 15 sek. dla jednej fotografji. Stąd jeden już krok tylko do telewizji, czyli widzenia na odległość. Wymagałoby to tylko zwiększenia szybkości nadawania do $^1/_{15}$ sek. i następnie pokazywania tych fotografij w kształcie filmu. Jednak ten problem jest narazie dopiero muzyką przyszłości, być może nawet bardzo rychłej. W każdym razie wynalazek radja sprowadził już dziś w świecie ogromny i być może, epokowy przewrót.

J. RAPACZ (VII).

IMPRESJE.

Staw.

Gdy małą, śmigłą łódką przez toń stawu płynę,
Śledząc badawczo wnętrze podwodnego życia,
Widzę drzewa, jak patrzą schylone w głębinę
I ryb ciemne sylwetki, mknące do ukrycia.

Staw błyszczy barwą nieba, mieni się i pała,
Jak oblicze człowieka, co zwierza się fali —
A miękkie trzciny wodne chwieją się na wałach
I rzeżki rechot żabi słychać hen, z oddali —

Wówczas dumam, zawieszon wśród szklannej prze-żroczy,
— Głębie życia nieznane — to Izydy chusta — —
Kryję w dłoniach oblicze i zamykam oczy —

Wreszcie wypłynie lekki pół-uśmiech na usta
Radość wraca, z głębiny zwian opar, co mroczy,
Znowu nad stawem lazur — i Bóg — Zaratustra...

Śnię o czemś...

Śnię o czemś dawnem, czemś zapomnianem
O lilji białej, co duszę miała...
Gdy w dzień wiosenny nad modrym łanem
Śnieżyście biała, rosą płakała.
Śnię o dniach jasnych, jak brylant tęczy,
Dniach pracy żmudnej a płodnej w plony.
Wówczas mię bliźnich smutek nie dręczy
I pragnę duszą widzieć me strony.
Śnię o wygnanej i zapomnianej
Z mojego serca, uniesień chwili,
Co tak zniknęła, jak zbożne łany,
Gdy je żniwiarze w lecie skosili.
Śnię o kochanej drogiej istocie,
Któraby bratnią duszą mi była —
Bym ukojony został w tęsknocie...
Ach gdyby ona także tak śniła!...

Śnię o piosence, którą mi echo
Raz w noc przyniosło z nad pastwisk szarych —
Tak tęskna była, taką pociechą
Brzmiała — a wokół szły wspomnień mary...
Śnię ja i o tem, co mi zostało
Tam w głębi duszy na dnie pamięci — —
Skoro wspomnienie przypłynie falą,
To łza się rzewna w oku zakręci —
Śnię o wiośnianym życia uroku,
Co przez tęczowe szkło w serce wgląda,
Zwodniczo piękny na każdym kroku
Staje się igłą w przejściu wielbłąda.
Śnię ja o szczęściu, jak motyl z wiosną,
Gdy barwne skrzydła rzuci na wietrze — —
Nie biegnęż ja tam, gdzie chwasty rosną?
Gdzie sterczą jadem nasiąkłe mlecze?



DRZEWORYT. W. KOZAK (I).

ZAGADKI.

Celem większego ożywienia i urozmaicenia treści naszego pisma, kierownictwo wprowadza nowy dział: Zagadki.

Zagadek w tym numerze jest 14.

Każdemu uczniowi, kupującemu ten numer, przysługuje prawo brania udziału w konkursie. Dla kontroli dołącza się do każdego numeru kupon, na którym należy umieścić swe imię, nazwisko oraz klasę i wraz z rozwiązaniem wszystkich zagadek doręczyć kierownictwu w zamkniętej (zaklejonej) kopercie.

Ostateczny termin nadsyłania odpowiedzi 15-go września 1927. Nazwiska uczniów, którzy trafnie odgadli wszystkie zagadki, poda się w tym terminie do wiadomości a rozwiązanie szarad umieszczone będzie w następnym numerze „Lutni".

Jako nagrodę przeznacza się dla trafnych odpowiedzi numer następny, tj. czwarty „Lutni Szkolnej".

Rozwiązania, nadsyłane bez dołączonego kuponu kontrolnego, są nieważne.

ZAGADKI.

1. Idzie, a nie chodzi,
Mówi bez języka,
Trafia, choć nie widzi,
Jak wicher pomyka.

2. Pierwsze — drugie — pędzi drogą,
Trzecie — wynik gry ciekawej.
A całość — wygląda srogo.
Chociaż nie przyjmuje strawy,
Jestto jakby żywa dusza:
Djabla sztuka go porusza.

3. Pierwsze — drugie — częstotliwe —
Przykry nałóg stąd powstaje.
Drugie — trzecie — dwa zaimki.
Trzecie — czwarte — z tego gaje,
Wbite w ziemię jak na warcie
Służy pnączom za oparcie.
Z całości — straszne są skutki
I żywota przebieg krótki.

4. Z mąki jestem, w smalcu pływam,
Bardzo pięknie się nazywam.

5. Czasem bujam pod błękity,
To zmieniam się w fale,
A w oddechu mroźnym zimy
Upodabniam skale.
Jestem jedno, choć ludziska
Różne dają mi nazwiska.

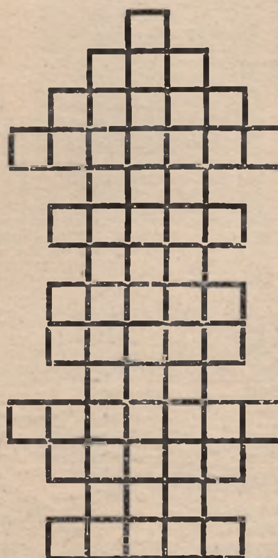
6. Imię jej jest straszne
Dla każdego człeka,
Zawsze niewidzialna
Wszędzie na nas czeka.

7. Gdym jest mały, piszczę srodze,
Spotkać można mię na drodze,
Na podwórku, w gęstwie trawy, —
Niechaj zgadnie, kto ciekawy.

8. Gdy mię gniotą, ryczę głośno,
Gwizdam, świstam wedle woli,
Służę wszystkim, kto mię gniecie,
Bo mię nigdy to nie boli.

9. Z grecka się nazywam
I po wodzie pływam.
Gdy zajdzie potrzeba
Wzlatuję do nieba.

10. Szarada.



Rzeka.
Inaczej „słusznie".
Człowiek dostarcz. pożywienia.
Ptak.
Ssak.
Imię biblijne.
Środek komunikacyjny.
Jeden z twórców socjalizmu.
Inicjały instytucji państwowej.
Miejsc. na granicy Rumuńskiej.
Zjawa.
Byk tybetański.
Rodzaj wiersza.

Litery środkowe czytane z góry na dół dadzą nazwisko i imię sławnego poety polskiego.

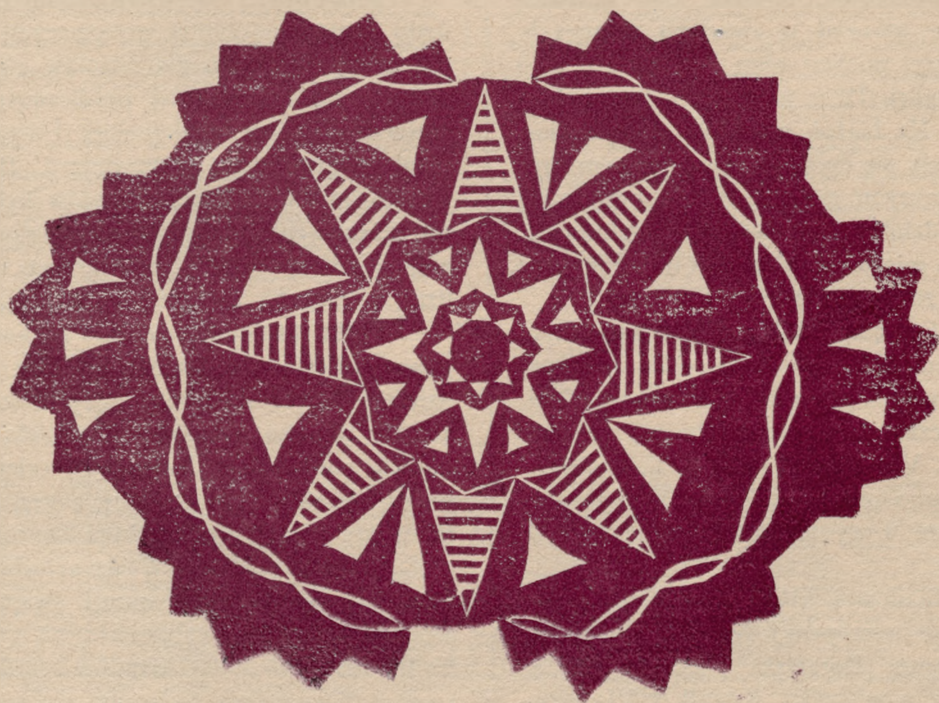
11. Z następujących liter ułożyć znane przysłowie:
a, n, i, o, k, k, o, y, e, e, w ,l, r, k, u, o, k, i, w, r, u, k, k.

12. Inne przysłowie:
n, r, i, k, ą, g, i, n, e, l, i, ś, i, ę, w, a, ć, p, e, i, c.

13. Łamigłówka geograficzna. Jakie to miasta?
Orzamsdine. Iwecdoaw. Krulabse. Okoit.

14. Słuchają mnie wszyscy,
Słucha mnie świat cały,
Wzniosła jestem bardzo
I trwalsza od skały.





DRZEWORYTY. KĄDZIOŁKA (III).

PRZEGLĄD WIADOMOŚCI
Z ŻYCIA GIMNAZJALNEGO
W BIEŻĄCYM ROKU SZKOLNYM 1926/27.

OD KIEROWNICTWA. Czasopismo nasze w tym roku przechodziło ciężkie chwile. Z powodów finansowych uległo ono czasowo zawieszeniu, gdyż koszta wydania musiałyby być większe od kwoty, uzyskanej z rozsprzedaży, na co nie można sobie było pozwolić. Nie chcąc jednak dopuścić do upadku tak ważnej placówki kulturalnej, jak nasze czasopismo, zresztą już na pewnej wyżynie postawionej, — starano się usilnie wydać choć jeden numer w tym roku szkolnym, aby okazać życie i mimo ciężkich warunków dotrwać do jakichś jaśniejszych chwil. Wysiłki te zostały uwieńczone pomyślnym rezultatem, a to m. i. dzięki życzliwej pomocy Rady Miejskiej i Powiatowej oraz Kasy Oszczędności, które to instytucje udzieliły pewnej subwencji za co kierownictwo „Lutni Szkolnej" składa na tem miejscu serdeczne podziękowanie.

Święto młodzieży. Dnia 2. czerwca 1927 odbyło się w Wadowicach Święto Wychowania fizycznego i przysposobienia wojskowego młodzieży Gimnazjum im. M. Wadowity.

Po nabożeństwie w kościele parafjalnym ustawił się na rynku o godz. 8·45 pochód, którego czoło stanowiła orkiestra wojskowa, poczem szły uczenice i wszyscy uczniowie klasami w zwartych szeregach. O godz. 8·55 wyruszył pochód ulicą 3. Maja i o 9·15 był już na boisku sport. 12 p. p., położonem na błoniach za miastem. Na bieżni nastąpiła zbiórka klas, poczem o 9·25 odbyła się defilada przed gronem Profesorskiem i zaproszonymi gośćmi. Potem odbyły się ćwiczenia wolne oddziałami, co wypadło efektownie.

O 11-tej miała miejsce sztafeta 4×100. Pierwsze miejsce w sztafecie zajęła klasa VII a (52·2 sek.)

W piłce uszatej między kl. V b a VI a zwyciężyła klasa VI a z wynikiem 3:2. W skoku wdal osiągnął najlepsze wyniki Nowak Wład. z kl. VI b., skacząc 5 m. 30 cm. Najlepszy czas przy wspinaniu się na linie uzyskali Tatar Stan. VI b i Janik z VII b, tj. 6 sek.

Poczem rozegrano partję piłki dłoniówki między uczniami i uczenicami z wynikiem 39:12 na korzyść uczniów.

Po przerwie obiadowej, która trwała od 12. do 14., nastąpiło rzucanie oszczepem i dyskiem. W oszczepie okazał się najlepszy Borawski z kl. VI a, dosięgnąwszy 40 metrów, a w dysku Knapik z VI a, rzucając na 27·60 m.

Mecz piłki koszykowej od 16·15 do 16·50 między klasami V b a VII b, zakończył się wynikiem 1:2 na korzyść kl. V b. a piłki dłoniówki (od 16·55 do 17·20) między V b a VI b zwycięstwem VI b w stosunku 34:26.

Na zakończenie rozegrała klasa VII a z VII b, mecz piłki nożnej z wynikiem 2:5 na korzyść kl. VII b.

Święto młodzieży zakończyło się ogłoszeniem zwycięskich drużyn i zawodników. W pięcioboju (sztafeta + Skok wdal + Wspinanie po linie + Rzut dyskiem + Oszczepem) pierwsze miejsce uzyskała klasa V b, zdobywając na 170 punktów możliwych — 125, drugie VII a, trzecie VII b, czwarte VI a, piąte VI b, szóste V a, siódme IV b, ósme IV a. Zawodnicy w pięcioboju, zanim stanęli do finału, uzyskali miejsce w zawodach przez rozgrywki klas, odbyte w dniach poprzednich o uzyskanie pół-finału.

Dzień zawodów był upalny, publiczność dopisała w zupełności, — boiska zaś na zawody dostarczyło bezinteresownie dowództwo 12 p. p.

Działalność Sodalicji Marjańskiej. Sodalicja, założona jeszcze w poprzednim roku, jako instytucja młoda, niewyrobiona, stanęła odrazu na stanowisku, odpowiadającem jej celom, a to dzięki usilnym staraniom ks. Moderatora Lichoniewicza. Założono trzy kółka w łonie Sodalicji, mianowicie kółko oświatowe, kółko samopomocy i kółko przedstawieniowe.

Najgorliwiej pracowało kółko oświatowe. Urządziło szereg odczytów, połączonych z wyświetlaniem przeźroczy nie tylko dla uczniów gimn. lecz także dla innych szkół i szerszej publiczności. Odczyty były treści historycznej i literackiej. Uwzględniono również dział geograficzny i przyrodniczy. Referowali głównie uczniowie VII. kl. Prócz odczytów było kilka referatów na zebraniach Sodalicji treści religijnej, jak np. „Teozofja i antropologja", „Sekciarstwo w Polsce", „Socjalizm a religja", „Religja i kultura życia".

Kółko samopomocy dało znakomity rezultat końcowy. Miesięczne składki klasowe przynosiły kilkadziesiąt złotych dochodu, który obracano na zakupno książek ubogim uczniom. Stanowią one zaczątek bibljoteki sodalicyjnej. Prócz tego czterech uczniów było na utrzymaniu samopomocy przez cały rok szkolny. Pozostały kapitał przeniesiono na rok następny.

Kółko przedstawieniowe urządziło uroczystą Akademję w listopadzie z okazji święta św. St. Kostki. Dochód obrócono całkowicie na cele samopomocy. Nadto urządziło kółko wspólne śniadanie z harcerzami i wspólny wieczorek wyłącznie dla sodalisów. Poranek ku czci Słowackiego w dniu 9/IV. 1927 urządzony był za inicjatywą i pod kierownictwem p. prof. Krobickiego, który również miał słowo wstępne. Następnie krótki odczyt o całokształcie twórczości Słowackiego dopełniał całości, a deklamacja „Smutno mi Boże" zakoń-

czyła ten miły nad wyraz moment hołdu dla nieśmiertelnego wieszcza Polski.

Sodalicja liczy 72 członków, przeważnie kandydatów.

W kółku sportowem nowy zarząd kontynuował pracę, zakreśloną w ubiegłym roku. Zorganizowano trainingi sekcji lekko-atletycznej, gry w piłkę nożną i koszykową i tennisowej na kortach Sokoła wadowickiego. Wydział zorganizował Czytelnię sportową i lekcje tańców dla dwu klas najwyższych. Pierwsze posiedzenie Czytelni otwarte zostało referatem p. prof. Panczakiewicza pt. „Szkic historji i teorji narciarstwa". W styczniu urządziło koło dla członków Opłatek, połączony z zabawą towarzyską i referatem kol. Koseka z kl. VIIb, pt. „Wychowanie fizyczne w Polsce a zagranicą". Ważną imprezą w sezonie zimowym był „Dzień narciarstwa", który dał znakomite rezultaty sprawności zawodników.

W kwietniu urządziło koło tradycyjne święcone, głównie staraniem uczenic. Na zakończenie sezonu sportowego, urządzono przed końcem roku zawody kolarskie na przestrzeni 16 km. Prezesem kółka sportowego był Pacelt Marjan kl. VIIb.

Wadowicka Drużyna Harcerska im. hetm. St. Żółkiewskiego. Okres ostatnich wakacyj wypełniły prace obozu letniego w Zagórzu, które trwały 22 dni, o charakterze wypoczynkowym. Urządzano głównie wycieczki krajoznawcze, pod kierownictwem p. prof. Panczakiewicza. Na wiosnę wycieczki rozpoczęły się w czasie feryj św. Wielk. Rok 1927 był dla drużyny nader pomyślny, dzięki fachowemu kierownictwu druha Jacyszyna z VIIb. Drużyna zgrupowana jest w trzech zastępach, prowadzonych przez Wielgusa i zast. Jacyszyna.

Hufiec szkolny. Hufiec w bież. roku został podzielony na trzy grupy, zależnie od stopnia wyszkolenia i programu pracy. Prócz stałych zajęć, urządzano wycieczki ze współudziałem orkiestry wojskowej.

Kierownictwo objął p. major Żeligowski, w charakterze instruktora występował p. por. Kurzeja. Z początku października 1926 brał hufiec udział w „Święcie P. W." i w zaw. strzeleckich. W dniu Im. Marsz. Piłsudskiego hufiec wystąpił publicznie w pełnym rynsztunku bojowym. Również w tym dniu odbyły się zawody strzeleckie, w których członkowie hufca wykazali niezwykłą sprawność. Ostrych strzelań karabinowych było 8, tudzież przeprowadzono jedno rzucanie ostremi granatami. W pierwszych dniach czerwca br. hufiec wziął udział w nocnych ćwiczeniach bojowych garnizonu wadowickiego. W ost. dniach przeprowadzono egzamin I. i II. grupy. Na wakacje część członków hufca wyjeżdża do obozu P. W. na Pomorze, część do Makowa koło Suchej.

Kółka historycznego kierownictwo objął p. prof. Gebhardt. Na zebraniach kółka tego, które cieszyły się wielkiem zainteresowaniem wśród klas VI. i VII. wygłoszono w drugiem półroczu kilka referatów ujętych w dojrzałą formę: „Konstytucja 3-go Maja", ref. Durda M. VIIb. „Ruś" ref. Jacyszyn W. VIIb, „Kwestja chłopska pod zaborami". ref. Mrzygłód Konst. VIIIb, „Powstanie styczniowe", ref. Durda M. VIIb, „O umowie społecznej Rousseau'o", ref. Friedmanówna VIb. Nadto w kl. VIIa osobno wygłosił kol. Nowotarski referat pt. „Galicja w roku 1846".

W kółkach polonistycznych wrzała również praca. W kółku kl. VIII. (opiekun prof. Sokulski) wygłoszono szereg referatów z nowszej literatury polskiej, w kółku zaś kl. VIIb, (opiekun prof. Krobicki) wygłoszono m. innymi „Klasycyzm i świat romantyzmu" ref. Marek, „Pierwiastki ludowe i osobiste w Balladach i Romansach" ref. Mrzygłód, „O myśl przewodnią w Dziadach wileńskich" ref. Jacyszyn, „Sonety Krymskie pod względem osobistym i artystycznym" ref. Zollmann, „Idea i etyczna wartość Konrada Wallenroda" ref. Zajda.

W kółku kultury klasycznej kl. VIII. (opiekun prof. Czaderski) wygłoszono również szereg referatów, sumiennie opracowanych przy bardzo żywych dyskusjach.



DRZEWORYT.

JULJUSZOWI SŁOWACKIEMU

W HOŁDZIE

3. KWIETNIA 1849. PARYŻ — — 28. CZERWCA 1927. WAWEL.

CIENIOM WIELKIEGO DUCHA.

Bóg swoją mocą, ku mnie nachyloną,
Napełnia pieśnią to maluczkie łono.
Pod jego wielką mocą trzymam pióro,
Snem piszę, a z mgieł rozjaśnionych biorę —
I moją własną, kwitnącą naturą
Nieznane dotąd oceany porę...

Franciszkańska pokora i religijne samo-oddanie bije z tych słów natchnionych. Człowiek kornej wiary czyni przed nami szczere wyznanie. Oto staje się On przedziwnym, drogocennym instrumentem, przez który przepływają strumienie łaski z wysokich sfer. Bóg, „Nawiedzacz ludzkich serc z anielskim chorem", napełnia to maluczkie, bo człowiecze łono seraficką pieśnią. To przeczysta poezja o wizyjno-sennych konturach, utkana z mgieł rozjaśnionych i owiana czarem nadziemskiego piękna. Duch poety sięga daleko — wpływa na nieznane oceany i odkrywa tajemnicze kraje. Potężna intuicja wieszcza odsłania nam zasadnicze elementy Jego poezji: boską inspirację, baśniową wizyjność przeżyć i poetyckich horyzontów niezwykłość.

A niezwykłość to tak wyjątkowa, że onieśmieleni słuchacze stają w podziwie przed tym gigantycznym wzlotem ducha, — a w postawie tej czai się jakiś lęk, jakaś tajona groza, jakieś muśnięcie skrzydła z nieznanego świata...

I dopiero wczucie się w ducha poety zmienia badaczy w entuzjastów.

I oto nadchodzi Jego godzina...

Po długich latach niezrozumienia wyłaniają się powoli mocarne kontury wizjonera... Spełniona młodzieńcza modlitwa o sławie dopiero pośmiertnej... Nabierają znaczenia prorocze słowa: „Przyszłość moja! I moje będzie za grobem zwycięstwo!".

Dziś, gdy poczynają walić się w gruzy potężne twierdze materjalizmu, gdy nauka ścisła, dochodząc już swą żelazną logiką do granic „Nieznanego“, musi uznać życia naszego jakiś niewidzialny motor, jakiś metafizyczny czynnik działania, poezja wielkiego wieszcza zyskuje ustawicznie należne sobie stanowisko. A staje się to właśnie w czasie, gdy zbliżamy się do świata ducha z coraz subtelniejszem odczuciem i gdy zaczynamy głębiej rozumieć prześwięte Misterjum ekstatycznej Komunji ze światem Archejów i jeszcze wyższym, gdzie króluje Brahma=Atma w swej niewysłowionej Istności...

Eteryczne regjony są siedzibą tego wielkiego „Pierwoidącego“, a na ziemię schodzi On tylko czasami, pod przymusem. „Ile razy zetknę się z ziemią – mówi — opadają mi skrzydła“. Jego świat — to astralna sfera ducha. Dlatego język Jego poezyj taki dziwny, do objawień i apokaliptycznych gromów podobny.

Nie odrazu jednak swem orlem skrzydłem pożeglował w te tajemne krainy.

Królewska szata mowy, świątynia cudownego języka — pociągnęła Go zawsze, — czuł bowiem, że przeznaczeniem Jego jest świat zadziwić „rewelatorstwem słowa“ — „jako Słowo w Słowie...“ Wszak „płaszcz na Jego duchu był nie wyżebrany, lecz świetnościami dawnych Jego przodków świetny“.

Poprzez młodzieńcze zdarzenia, które wyryły w duszy pierwszy stygmat przeżycia, wznosi się poeta do problemów wyższych, ogólnych. Tragedja Listopadowej Nocy postawiła Go twarzą w twarz wobec sprawy narodowej. I oto od słabego „Lambra“, hamletowo-bajrońskich wysiłków „Kordjana“, wreszcie cichej, Chrystusowej ofiary „Anhellego“ — dochodzi poeta do coraz potężniejszych prób rozwiązania narodowego zagadnienia czynu.

Oto powolne etapy ewolucji, dążącej do przeanielenia, której punktem szczytowym ostatnie lata poety.

Nim jednak wpłynął na to „morze mistyczne“, zszedł jeszcze raz na ziemię, by swem gromowładnem spojrzeniem spiorunować oporne i zakamieniałe... I jeszcze inna spełniła się misja.

Wirtuoz słowa i myśli dochodzi w poemacie walki, „Beniowskim“, do odczucia własnego stanowiska w Duchu i Prawdzie. Religijność poety znajduje nową koncepcję Boga: „Jehowy oblicze błyskawicowe jest ogromnej miary“. „On lubi huczny lot olbrzymich ptaków, a rozhukanych koni on nie kiełza“. I oto ów ptak olbrzymi — orła królewskiego lotem wpływa na szczyty Taboru...

„Wszystko przed Ducha i dla Ducha stworzone jest, a nic dla cielesnego celu nie istnieje“ — odkrywa w sobie tę prawieczną tajemnicę świata. Oto przed Jego wzrokiem mistycznym przesuwa się cały łańcuch własnych żywotów, metempsychiczną siłą wydobytych z pomroków minionych przeżyć. I przeto „jak dziecko małe“ — w obliczu huczącego oceanu odtwarza w strzelistej modlitwie — wizji swoje Genezis z Ducha...

„Na skałach Oceanowych postawiłeś mię Boże, abym przypomniał wiekowe dzieje ducha mojego. A jam się nagle uczuł w przeszłości Nieśmiertelnym, Synem Bożym, stwórcą widzialności i jednym z tych, którzy Ci miłość dobrowolną oddają na złotych słońc i gwiazd girlandach. Albowiem Duch mój przed początkiem stworzenia był w Słowie, a Słowo było w Tobie, a jam był w Słowie“...

Przeszłość, wiekowa przeszłość zmartwychwstaje i przed zdumioną pamięcią opada tajemna zasłona Izydy. W przedziwnej anamnezie odśniwają się przebrzmiałe żywoty i Bóg swoją mocą zsyła objawienie. Genezyjska modlitwa, napisana jednem pociągnięciem pióra pod duchów przyzwoleniem i dyktandem, to plastyczny obraz pochodu strąconego ducha w powrotnej drodze ku swej boskiej ojczyźnie. Szkielety form dawnych istot, to odcisk ducha w materji. — Przez te ogniwa wspina się duch nieśmiertelny coraz wyżej, nowych dróg szukając, formy dawne burząc i niszcząc, jak glinianą urny skorupę. Duch ludzki przyszedł ze słońca, „od gwiazd i księżyców — na ten świat pusty i w ten dom rozbojny“ i od kamienia — dążąc przez roślinne i zwierzęce kształty — człowiekiem się staje, a potem i nad formę człowieczą się wzbija. A cel ostateczny — to apokaliptyczny gród Świętego Jana — złociste miasto stubramne — Jerozolima słoneczna.

Odwieczny wciela misje i w narody. W barwnym ich korowodzie Polska rej wiedzie, do stóp bożych inne wiodąc narody. Każdy, nim ewolucję swą planetarną przejdzie, „musi stać się Polakiem".

Duch zaś naczelny w każdym narodzie, łamiący niższą formę, by wyższą dla siebie i innych wynaleźć, idący — często nieświadomie — ku swym finalnym celom, — czasem przez krew i okrucieństwa, czasem przez anielską pokorę i świętość — to najwyższy wykwit narodu — „Król Duch". Oto unikat w historji świata, najindywidualniejszy poemat ludzkości, metafizyczna epopeja polska. W niej obraz heroicznych walk tego Ducha „z szatanów gromadą", jego „cierpienia i męki serdeczne" w istnieniach ziemskich i międzywcieleniowych.

Czarowny to owoc dumań wielkiego samotnika, obcującego z duchami i zanurzonego w bezkresie czasu i przestrzeni, „któremu Pan Bóg swych zasłon uchyla — a lat tysiące są jak jedna chwila". Ten upajający kwiat ambrozyjskiej woni — to kamień węgielny, fundament granitowy wielkości Jego ducha. Owiewa nas tchnienie nieskończoności. Łuna przedzgonna bije z tych gigantycznych odruzgów Tytana. To finalny akord poety.

Człowiek anioł, druh ludzi serdeczny, czysty duch, wszelkich ziemskich pierwiastków wyzbyty — wyrzekł ostatnie słowo. Anhelliczne skrzydła uniosły go w zaświaty. Lecz „pozostała po nim ta siła fatalna", która zwykłych śmiertelników w aniołów przerabia.

To władca, którego Królestwo jest nie z tego świata...

— — — — — — — — — — — — — — — — — — — —

Stargany tułaczką, opuszczony przez świat, niedoceniony za życia, spoczął zdala od ziemi rodzinnej.

Dziś ten, — co z Polski uczynił nazwiska „pacierz co płacze i piorun co błyska", ten wieczny tułacz po obcych lądach i morzach, który skarżył się Bogu przy zachodzie słońca na niezmierny smutek za Ojczyzną, wraca po latach — po latach — do ziemi ojczystej...

Wawel Ci otwiera swe podwoje, Panteon naszych najdostojniejszych, polskie Akropolis. W Grobach Królewskich podnoszą się truchła, czoła diademem władzy pochylone zniżają się — wielki Antagonista, drugi na krańcu swym przeciwnym — Bóg — wita Cię zagrobowym uściściem — a Zygmunt dzwoni, chwałę Twego imienia po krańce ziemi roznosząc. Z czcią chylą się przed Tobą wszystkie głowy w kornym hołdzie.

Polski Królu-Duchu — cześć Ci!

28. czerwca 1927.  *prof. K. Krobicki.*

DZIAŁ LITERACKI I ARTYSTYCZNY — Z WYJĄTKIEM ARTYKUŁU „O PIŚMIE“ I O „JULJUSZU SŁOWACKIM“ — WYKONALI UCZNIOWIE. OKŁADKA DŁÓTA K. MALCZYKA, UCZ. KL. VI. TŁOCZONO I GRAFICZNIE WYKONANO W DRUKARNI FR. FOLTINA W WADOWICACH. WYDAWCA: GIMNAZJUM PAŃSTWOWE IM. MARCINA WADOWITY W WADOWICACH. — ODPOWIEDZIALNY KIEROWNIK PROF. K. KROBICKI.